ZADRUGA

Pismo Nacjonalistów Polskich

ROK I Warszawa, grudzień 1937 Nr. 2

Cena 60 gr.

Biblioteka „ZADRUGI"

Jan Stachniuk:

HEROICZNA WSPÓLNOTA NARODU

Kapitalizm epoki imperializmu a Polska
Poznań, 1935 r., str. 300
Skład główny: Dom Książki Polskiej, Warszawa

TEORIA ROZWOJU WEWNĘTRZNEGO POLSKI
w okresie 1600–1950 r. (w przygotowaniu)

Witold Drzewica Mojsiejewicz:

SZKICE O SUBLITERATURZE
(w przygotowaniu)

Józef Grzanka:

ROZWÓJ CYWILIZACYJNY NARODÓW KATOLICKICH
(w przygotowaniu)

RYTM BUNTU POKOLEŃ

Ostatnie trzy przeszło stulecia naszej historii dają się sprowadzić do dziejów wyniszczania substancji narodu, a przedewszystkim jego masy biologicznej przez system kulturalny katolicyzmu. Mamy z jednej strony **substancję narodu**, a więc masę biologiczną o pewnych właściwościach stałych, rasowych, z tej masy biologicznej wyrastający folklor, język, organizację plemienną, i ziemię polską; z drugiej strony system kulturalny wyrosły na pograniczu Afryki i Azji, a następnie wycyzelowany przez południowe, romańskie narody — **katolicyzm.**

Przewrót kulturalny w końcu XVI w. polegał na przeniknięciu katolicyzmu do najgłębszych ośrodków nerwowych substancji narodu. Przeniknięcie to było tak zasadnicze, iż wszelka świadomość samorodna, z rdzenia substancji narodowej wykwitająca, została bezlitośnie zniszczona. Na opustoszałym cmentarzysku pierworodnej, rodzimej polskości rozgościł się świat duchowy katolicki. Kazał nam uwierzyć, że on jest właśnie polskością. Umarli nie mówią i nie protestują. Nowa kategoria kulturalna, zaszczepiona na **żywym Polaku,** rozpoczęła przekształcanie swego podłoża w myśl swych ideałów.

To zaszczepienie na żywej masie biologicznej substancji narodowej obcej sadzonki duchowej było głęboko antynomiczne; stąd też mamy pierwszą antynomię naszych dziejów, wykreślającą szlaki degradacji Polski.

Sens istnienia narodu, jako kategorii historycznej, polega na twórczości. Substancja narodu elementy twórczości w sobie zawiera. Jeśli natomiast dzieje ostatnich stuleci Polski budzą w nas palące uczucie upokorzenia, to winniśmy dokładnie wiedzieć **co jest tego przyczyną.** Gniew rozsadzający nasze serca nie może się wyładować w wybuchu fajerwerku. Cios musi być celny i skuteczny.

Ideały kontemplatywne personalizmu katolickiego, zaszczepione w masę biologiczną narodu, musiały śmiertelnie ugodzić w wolę ku twórczości. Jest to rzecz jasna, którą z jaskrawą perfidią w żywe oczy próbuje się zakłamać; bo gdzież może istnieć to, co my nazywamy wolą twórczości w świecie zewnętrznym, gdy w wydawnictwie instytucji katolickiej, propagującej ideały katolickie, w książce prof. K. Adama p. t. „O istocie katolicyzmu" na str. 301 czytamy; „duchowi katolicyzmu obca jest służba temu światu z zasady". Albo dalej (str. 302) „katolikowi życie doczesne wydaje się zbyt mało ważne". Jest to ton całej literatury katolickiej, wyjąwszy te jej działy, gdzie istnieje świadome, a roztropne przystosowanie się do maści klienta.

Katolicyzm wyniszczał przedewszystkim postawy twórcze, dynamiczne człowieka. Bo cóż się stać mogło z postawą heroiczną, twórczą w naturze ludzkiej, gdy system wychowawczy w/g Adama nakazywał „rzeczy doczesnych używać **tylko o tyle, o ile się to** przyczynia do osiągnięcia swego celu ostatecznego, najwyższego". A wiadomo, że ten najwyższy cel, tylko w skupieniu, ciszy, modlitwie i kontemplacji mógł być osiągnięty.

W kleszczach takiego systemu wychowawczego, „dynamicznie" stosowanego, powstały główne cechy charakteru narodowego — personalizm ścieśniony i wola wegetacji. Kazano nam być dumnymi z tego straszliwego kalectwa duchowego. Popęd twórczy w naturze Polaka uległ stłamszeniu, zdławieniu i przeszedł w chorobliwe kompleksy, wyznaczające drugorzędne cechy charakteru narodowego.

Dławienie wrodzonych popędów musi być połączone z pokonaniem pewnego oporu. Popęd twórczy w jego szczegółowej postaci, jako instynkt woli sprawczej, podporządkowania, walki i samopoczucia, zepchnięty przez system wychowawczy z powierzchni polskiego życia w głąb podświadomości jednostek, musiał stamtąd wywierać **pewien stały nacisk.** Przez niektóre szczeliny w psychice jednostki wydobywały się nazewnątrz skaleczone twory; zawadjackość, przekora, dyletantyzm, serwilizm, cierpiętnictwo, honorność i t. p.

Zepchnięte w podziemia świadomości postawy twórcze, dynamiczne, wywierać musiały nacisk, stwarzając pewien stan niespokojnego napięcia. Świat niezmąconej pogody, uzyskiwany przez personalizm ścieśniony i wolę wegetacji spoczywał na **podmino-**

wanym gruncie stłamszonych, wykoszlawionych instynktów dynamicznych, składających się na popęd twórczy, umiejscowiony w masie biologicznej narodu. Dotykamy niezmiernie ważnego zagadnienia; sprowadza się ono do stwierdzenia, iż, równolegle do rzeczywistości stwarzanej przez katolicyzm w życiu polskim, **istnieje półcmentarzysko sił twórczych substancji narodowej, które nie mogąc się wydobyć na powierzchnię, wywierają z podziemi duchowych stały nacisk.**

Napięcie panujące w podziemiach duszy zbiorowej narodu, to są właśnie elementy rodzime polskości, skazane na poniewierkę i poniżenie, przez panujący system światopoglądowy.

Znamieniem owego napięcia jest brak jakichkolwiek form pojęciowych, pozwalających nam je zrozumieć. Przyczyna tego jest prosta; wszystko co jest twórcze, męskie, nie mogło się zmieścić w polskiej ideologii grupy. Postawa woli twórczej została starta z oblicza ziemi, wepchnięta w ciemne zakamarki duszy ludzkiej, jako grzech, pokusa marności doczesnych i dlatego nie było dla niej nawet formy myślowej, słowa dla jej określenia, a tym bardziej jakiegoś systemu myślowego. Był to wygnaniec, o którym mówić „nie wypada", dla którego niema nawet nazwy. Stąd też treści psychiczne, z głębin duszy polskiej wywierające napięcie były **ślepe.** Świadomość katolicka istnienia ich **„nie uwzględniała".**

Stałe napięcie ma tendencję do wyrównania się, do periodycznegżo wyładowania. W warunkach życia polskiego przyjąć to musiało postać periodycznych eksplozji. Jest nie do pomyślenia by siły twórcze polskiej masy biologicznej, gwałcone przez żyjący na niej system kulturalny, nie ujawniały swego oporu. Im bardziej katolicyzm usiłował ziścić swój ideał parafii narodu polskiego, tym bardziej róść musiał opór ze strony substancji narodowej; opór ten nie mógł wyrazić się w kategoriach pojęć, gdyż w tej sferze monopolicznie panowała świadomość katolicka; opór wyrazić się musiał tylko **w wewnętrznym odruchowym, ślepym** napięciu, w dążności do eksplozji zdławionych popędów dynamicznych. Stłumione aktywności substancji narodowej szukały na ślepo ujścia.

Aktywności te są złączone z żywym człowiekiem. Jako taki, posiada on w swym życiu tylko pewien okres najwyższej sprawności fizycznej i umysłowej. W jakimś okresie swego życia jednostka reprezentuje najwyższy ładunek sił witalnych i skłonność do ich wyładowania. Gdy spojrzymy na ciąg pokoleń to zauważymy, że eksplozja aktywności pewnego pokolenia wyładowuje siły w ten sposób, iż obok rocznika, stojącego u szczytu sprawności i energii, skupiają się roczniki o niższej niż on witalności; z jednej strony zbyt młode, z drugiej strony już nieco ociężałe. Następne nagromadzenie energii, równe co do potęgi poprzedniej ekspozji, nastąpić może dopiero po upływie całej generacji, t. j. za lat 30—40. Opór substancji narodowej przeciw niszczącemu ją systemowi światopoglądowemu, wyrażający się w głębokim, ślepym napięciu wewnętrznym, znajdował swoje ujście w prawidłowych eksplozjach, powtarzających się co generację. Prawidłowość ta powstała dzięki pierwszemu wyładowaniu się w odruchowym wybuchu stłumionych, ślepych, pozbawionych wszelkiej organizacji sił. O pierwszej eksplozji stłumionych sił substancji narodu, zadecydować mogły momenty przypadkowe; następne jednak posiadają w pełni prawidłowość rytmu.

Przyjąć możemy jako pewnik, iż pierwszym buntem polskim przeciw nędzy istnienia, była **Konfederacja Barska.** Szereg następnych eksplozji następuje regularnie co generację.

I tak:
lata 1764 — 68 — Konfederacja Barska.
lata od r. 1794 — Kościuszko i Legiony Dąbrowskiego,
lata 1830 — 31 — Powstanie Listopadowe.
lata 1863 — 64 — Powstanie Styczniowe,
rok 1905 — Akcja bojowa P. P. S., Piłsudski.

Jak widzimy, odstępy pomiędzy każdym wybuchem aktywności narodu, wynoszą 33 — 40 lat. Niektóre z nich pozornie dadzą się wyjaśnić zbieżnością z wypadkami politycznymi Europy, lub działaniem określonych, konkretnych przyczyn.

Niewątpliwym jest, iż wzbierające napięcie psychiczne grupowało wokół siebie pewne elementy, które historyk, nieświadomy prądów, nurtujących w podświadomości milionów (też pozbawionych zdolności określenia swych stanów duchowych w sposob trafny), traktować musiał jako „przyczyny". Każda

taka eksplozja była faktem ogromnej doniosłości, zmuszającym do zmiany kierunku nurtu aktualnego życia, wplatając go w swój rytm, pociągając w swój wir. Dla umysłu badawczego związki te plątały się i gmatwały w sposób dostatecznie zawiły, by nie dostrzec istotnej siły motorycznej danego wielkiego zdarzenia. Prawie każda z tych eksplozji jest sprzeczna z kategorią zdrowego rozsądku. Konfederaci barscy walczyli o wszystko oprócz tego, coby naprawdę tę wielką eksplozję logicznie uzasadniało. Powstanie Listopadowe było wyraźnie sprzeczne z polską racją stanu. Dla powstania styczniowego znajdziemy najmniej podbudowy, już nie tylko logicznej, ale wprost zgodnej z jakimśkolwiek rozsądkiem. **Prawo buntu pokoleń, jako ślepe, nie potrzebuje się kłopotać o zgodę z logiką i rozsądkiem — wszak od poprzedniej eksplozji minęło 33 lata, to wystarcza za wszelkie racje.**

Nic więc dziwnego, iż dla umysłów trzeźwych, badających oba powstania, nie do przyjęcia była alogiczność tych zjawisk; trzeba było je tłumaczyć ciemnymi intrygami masonów, lub innych potencji nieznanych. W medycynie dawniejszej takim narzędziem były „humory", później „witaminy", a dziś „hormony".

Ostatnia eksplozja miała miejsce około 1905 r. Przedłużyła się ona aż do Wojny Światowej, wciągając w swoją orbitę szereg dalszych młodych roczników. **Kolejna więc eksplozja nastąpić powinna z pewnym opóźnieniem. Nastąpić to powinno około 1945 r.** Znaczy to tylko, iż około tego roku skaleczona żywotność masy biologicznej narodu odczuwać będzie największe napięcie wewnętrzne. Oznaki tego już dziś możemy dostrzegać.

Będzie to jednak eksplozja odmienna od wszystkich poprzedzających. Po raz pierwszy **nie będzie ślepa.**

Fatalna siła będzie wreszcie wyraziście określona. Eksplozja nie będzie kolorowym i jałowym gejzerem, lecz gwałtownym, w blasku błyskawic odbywającym się, zbawczym zabiegiem chirurgicznym.

Jan Stachniuk

Na nowym etapie historii

Epoka uniwersalizmów w naszych oczach zaczyna się walić w gruzy. Uniwersalizm kapitalizmu, wielkich demokracji, chwieje się nie od dziś, aż wreszcie padnie..

Idea wszechświatowej rewolucji, głoszona przez komunizm jest tylko demagogicznym frazesem. Wchodzimy w nową epokę, epokę uniwersalizmów cząsteczkowych, nacjonalizmów. Wykształcone prawie zupełnie nacjonalizmy kilku państw mogły w tak szybkim tempie dojść do tego stopnia, dzięki olbrzymim wysiłkom myśli kilku pokoleń poprzednich, które potrafiły przygotować psychikę danego narodu, potrafiły weń wlać żądzę wielkości narodu i skierować potężne siły tkwiące w całym narodzie, ku jednemu celowi, jakim jest jego potęga. Pewnym jest fakt, że światopogląd przeciętnej społecznej w tych państwach był pełen dynamiki i agresywności, co w sposób znakomity ułatwiło przyjęcie doktryny wielkości, doktryny nacjonalizmu. Fakt, że Włochy są narodem katolickim, a idea katolicyzmu jest kontrastową dla idei nacjonalistycznej, i że mimo to potrafiły wytworzyć nacjonalizm, tłumaczy się jasno tym, że katolicyzm jest rodzimym tworem narodów południowych. Z natury rzeczy na pożywkę rodzimą, w tym wy-

Zadruga wytycza szlaki polskiego nacjonalizmu —

nacjonalizm jest organizacją sił twórczych narodu

padku naród włoski, nie oddziałał on w sposób tak tragiczny w skutkach, jak na pożywkę świeżą, jaką był naród polski, a więc północny. I dlatego też naród włoski, po dłuższej fazie głębokich przemian duchowych, potrafił zmienić do gruntu swą treść duchową. Tak samo w Rosji, której ciążenie ku nacjonalizmowi jest obecnie zupełnie widoczne, prawosławie nie miało żadnego wpływu na wytworzenie się światopoglądu narodowego, na którego skrystalizowanie się dominujący wpływ wywarła instytucja samodzierżawia.

Dwa potężne nacjonalizmy, od wschodu i zachodu, z każdym dniem coraz bardziej potęgują swe nasilenie, ideą wielkości zarażają najgminniejsze nawet jednostki i w konsekwencji prą coraz bardziej na ramy określające naród, dążąc do rozszerzenia tych ram.

Idea wielkości narodu, będąca logicznym następstwem heroicznej postawy jednostki wobec życia i świata materii, w konsekwencji musi rodzić bezkompromisowy nacjonalizm polski, jako jedyny ruch, mogący powstrzymać stałą linię degradacji Polski, zniwelować obawę przed ponownym upadkiem i podnieść Ją na wyżyny nieosiągalne przez inne idee.

Heroiczna postawa jednostki wobec życia i świata, wynikająca z niej idea wielkości narodu, kontrastowe wobec podstawowych elementów światopoglądu katolickiego, wegetacyjnego: personalizmu ścieśnionego, woli wegetacji i sentymentalizmu — są zasadniczymi elementami nacjonalizmu polskiego.

Heroiczna postawa wobec życia i świata materii, determinuje stosunek nacjonalizmu polskiego do idei mierności, reprezentowanej przez obecną polską ideologię grupy. Nacjonalizm konsekwentnie do swych założeń twierdzi, że naczelnym działaniem jednostki nieizolowanej, a grupowej, jest unieśmiertelnienie się w narodzie przez rozpłynięcie się zupełne w wielkości, którą reprezentuje naród, jako najwyższy cel każdego członka narodu. Przez unieśmiertelnienie się, przez rozpłynięcie się w narodzie, każda jednostka wypełnia swe posłannictwo. Głód metafizyczny, będący przyrodzonym instynktem człowieka, znajduje w nacjonaliźmie swe zupełnie pełne zaspokojenie. Dotychczas głód ten jest zaspakajany w lepszy lub gorszy sposób przez różne religie, nacjonalizm zaspakaja go w jeszcze wyższym, wyraźnie widocznym stopniu.

Idea wielkości narodu nie jest własnością pewnej jakiejś grupy społecznej, czy klasy, jest własnością całego narodu, co w konsekwencji doprowadza do zmiany starego pojęcia narodu jako zgrupowania jednostek o wspólnym języku, wspólnym pochodzeniu, wspólnej historii i tradycji, na nowe zupełnie pojęcie narodu jako jednego, wielkiego, żywego organizmu, w którym rolę komórki spełnia każdy członek narodu. Łączność psychiczna, wytworzona przez wspólne wszystkim członkom narodu cele i dążenia, może wyzwolić siły tkwiące w biosie narodu polskiego, które przyduszone przez dzisiejszą ideologię grupy, giną w sposób bezproduktywny. W dalszym ciągu wypływa z tego zasadniczego elementu nacjonalizmu polskiego fakt, że każde działanie narodu będzie nie wypadkową działań każdego poszczególnego członka narodu, a kierunkową działania narodu jako jednej wielkiej jednostki, której cele i dążenia są zarazem celami i dążeniami wszystkich członków grupy społecznej, narodu.

Uniwersalizm cząsteczkowy, nacjonalizm, będący akumulatorem zduszonych i rozproszkowanych, przez obecnie panujący światopogląd katolicki, wegetacyjny, sił witalnych narodu, potrafi nawrócić naród polski z równi pochyłej, potrafi wyrwać go z impasu ekonomicznego, politycznego i kulturalnego, tworząc nowy, potężny naród, pełen dynamiki, twórczej postawy i ekspansywności.

Witold Drzewica-Mojsiejewicz

Nacjonalizm jest to wola człowieka utrwalania swej przemijającej istności w bycie narodu

Naród w świetle zasad katolicyzmu

i innych systemów uniwersalistycznych

Możesz oszukiwać cały naród przez pewien czas.
Możesz oszukiwać część narodu przez cały czas.
Lecz nie możesz oszukiwać całego narodu przez cały czas.
(*Shakespeare*)

W poprzednim numerze „Zadrugi" w art. p. t. „List otwarty do Papieża", napisaliśmy: „W Polsce, mimo szumnych pozorów, nacjonalizm wyraża się narazie w pewnych nieuświadamianych odruchach, które zapowiadają dopiero jego nadejście. „Zadruga" wychodzi naprzeciw, by mu torować drogę, dotychczas przeraźliwie zachwaszczoną".

W istocie można żywić obawy, czy pędy, jakie puszcza polski nacjonalizm, znajdą w glebie, z której wyrastają, dość sił witalnych, by przebić się do słońca przez tę potwornie grubą powłokę najrozmaitszego zielska, które oszuści podają, a głupcy biorą za szlachetną roślinę.

Podaż słowa Naród wzrasta ostatnio w Polsce coraz więcej. Uderzające jest, że słowami: „Naród", „W imię Narodu", „Dla dobra Narodu" manifestuje się obficie w wypowiedziach i deklaracjach rozmaitych ugrupowań ideowo - politycznych, które nie wiele więcej mają wspólnego z Narodem, aniżeli pozwala na to treść pojęcia: przynależność narodowa polska. Charakter jakościowy tych „narodowych" uniesień jakże daleko jest od pojęcia Narodu, jako pewnej istności doskonałej w sobie i absolutnej. Trzeba więc wreszcie ustalić, ile jest prawdy i szczerości w tych „narodowych" manifestacjach; nacjonalizm polski, formując swoje szyki do walki, poznać musi dokładnie właściwe oblicze, szczególnie tych wszystkich sił ideowych, które teraz, ubrane po wierzchu w szaty narodowe, znajdą się w decydującej chwili w szeregach jawnych i zdeklarowanych nieprzyjaciół.

Komunizm, czy socjalizm pod wszelkimi postaciami oraz wolnomularstwo reprezentują ideologie uniwersalistyczne, zasadniczo sprzeczne z nacjonalizmem. Co do tego, nie ma żadnych wątpliwości. Natomiast istnieje dotąd, szczególnie w Polsce, wielki bałagan pojęciowy i faktyczny co do stosunku, w jakim do siebie pozostają katolicyzm i nacjonalizm. „Zadruga" stawiając sobie, jako wstępne zadanie, stworzenie nacjonalistycznego ruchu umysłowego, szczególnie dużo uwagi i pracy poświęcić musi dla zaprowadzenia ładu myślowego w tym podstawowym niemal zagadnieniu, jakim jest kwestia Narodu i Nacjonalizmu w świetle zasad katolicyzmu, tej najstarszej z wymienionych idei iniwersalistycznej. Tezy socjologiczne w powyższej materii wyłuszczone zostały w artykule: „Zasadnicza antynomia dziejów Polski" (patrz numer 1 „Zadrugi").

Nadmienić tu jedynie musimy, że nie małego zamieszania dokonuje modna obecnie, t. zw. „katolicka nauka społeczna", usiłująca wszelkimi sposobami ubrać się w szaty „narodowe". Podstawy tej nauki stworzył św. Augustyn, który zresztą, co jest zrozumiałe, traktuje jedynie o państwie i społeczeństwie. Gdybyśmy chcieli stanąć na stanowisku późniejszych jego interpretatorów, że św. Augustyn w swojej nauce społecznej utożsamia społeczeństwo z narodem, to oczywiście sama ta nauka stanowiłaby dowód, że nacjonalizm nowocześnie pojęty, stoi w jaskrawej sprzeczności z podstawowymi zasadami katolickiej nauki społecznej. To samo należy powiedzieć o tomiźmie i późniejszych encyklikach papieskich.

Nauka zgodna jest co do tego, że podstawowym elementem wszelkiego życia zbiorowego, a więc i narodu, jest **naturalna skłonność człowieka do życia w grupie.** Otóż, powołując się na wywody św. Augustyna, św. Tomasza z Akwinu, a również na encykliki papieskie, w szczególności „Qudragesimo Anno" stwierdzamy, że **katolicka nauka społeczna, zgodnie zresztą z ogólnym wegetatywnym charakterem koncepcji filozoficznej katolicyzmu, treść pojęcia „homo est animal sociale", wypełnia miłością.** Św. Augustyn wyraźnie stwierdza, że miłość jest fundamentem życia zbiorowego i w miłości leży właściwie punkt ciężkości życia człowieka; stąd postulaty chrześcijańskiej sprawiedliwości społecznej. **Miłość i sprawiedliwość to zasadnicze regulatory życia społecznego w świetle katolickiej nauki spo-**

łecznej. W takiej konstrukcji światopoglądowej widzimy znowu wielkie możliwości dla oddziaływania popędów jedynie wegetatywnych, bo miłość jest w tym wypadku instynktem solidarności gatunku, instynktem solidarności biologicznej i ma swoje źródło w samej zasadzie życia, w czystej wegetacji. Życie zbiorowe narodu oparte na takiej konstrukcji światopoglądowej nie może wykazać dynamizmu ani wielkiego rozwoju, postępu. — Odmienną koncepcję stanowi nacjonalizm.

Z natury swej idea dynamiczna uczynić ma z człowieka twórcę; ma w nim rozpalić wolę twórczości; ma wyzwolić i uorganizować jego instynkty dynamiczne. Instynkty woli sprawczej, walki i samopoczucia (osobowości) — to są te zasadnicze elementy, na których wspiera się duchowa postawa nacjonalisty. Czy te popędy mogą być wplecione w rytm życia zbiorowego narodu miłością i sprawiedliwością, jak to zakłada katolicyzm, przyjmując, że miłość i sprawiedliwość, wrodzone człowiekowi popędy, skłaniają się na jego naturalną do życia zbiorowego skłonność? Nonsens! Sprawić to moze jedynie, wyzwolony w postawie duchowej nacjonalisty **instynkt podporządkowania**, który zauważany jest u człowieka w poczuciu zadowolenia z podporządkowania się jakiemuś wyższemu celowi. „Homo est animal sociale", to nie miłość więc i popędy wegetatywne i sprawiedliwość, jak chce katolicka nauka społeczna, ale popędy dynamiczne, a przede wszystkim instynkt podporządkowania.

* * *

Te przeciwstawności katolicyzmu i nacjonalizmu, na które zwróciliśmy wyżej uwagę, należą do dziedziny doktrynalnej zagadnienia, światopoglądowej. Odrębną grupę tych przeciwstawności obejmuje zagadnienie klerykalizmu, który wynika z faktu, że Kościół Katolicki reprezentuje również ponadnarodową, czy międzynarodową organizację polityczną. Nader ważna to, ale mniej istotna kwestia zostanie omówiona w dalszych numerach „Zadrugi".

* * *

Nasuwa się dręczące pytanie dlaczego w Polsce, mimo tak zasadniczych sprzeczności ideowych, usiłuje się w rozmaity sposób połączyć katolicyzm z ruchami narodowymi (z oczywistą dla tych ostatnich szkodą), powołując się, czasem szczerze — kiedyindziej obłudnie na rzekomą zgodność nacjonalizmu z katolicyzmem. Skąd wziął się ten, nie pojęty dla trzeźwiejszego umysłu, dziwoląg pojęciowy w postaci takiego np. bardzo popularnego ostatnio hasła; „nacjonalizm polski wsparty o odwieczne prawdy katolickie", albo inne; „Chcemy Polski katolickiej i narodowej". Albo prostacka naiwność, albo głęboko skryta i celowa perfidia. Różne znaki na niebie wskazuje, że jedno i drugie!

Sama popularność podobnych haseł świadczyć musi o analogicznym braku prawdziwego nacjonalizmu.

Przyczyna tego pomieszania jest dość prosta, ale dla tego właśnie ogólnie niepostrzegalna. Rzecz mianowicie tkwi w tym, że skoro poddamy analizie postawy duchowe składające się na trzon duszy polskiej, polskiej ideologii grupy, to okaże się, że ta „polskość", że ogół tych „narodowych" treści duchowych doskonale pasuje do światopoglądu katolickiego, jako że, — jak to już ustalono na innym miejscu — polska ideologja grupy jest właśnie najpełniejszym wcieleniem zasad katolicyzmu. Dzięki temu więc, istotnie nie ma sprzeczności w haśle; „Polska katolicka i narodowa", skoro słowo: „narodowa" wypełniono gruntownie treścią katolicką. Można powiedzieć; **treści duchowe katolickie, korzystając z tego, że znalazły siedlisko w ciałach polskich nazwano narodowymi.** Ale to już jest dziejowe oszustwo. Słusznie Stachniuk stale twierdzi; **„Polska jest w istocie jedynie wielką parafią katolicką".** O narodach tak do głębi katolickich jak polski można powiedzieć; nie ma Polaków są tylko katolicy narodowości polskiej, nie ma Hiszpanów — są tylko katolicy hiszpańscy i t. d.

* * *

Katolicyzm jest koncepcją anarodową, to znaczy, że w istocie swej zachowuje wobec narodu stosunek obojętny, o ile nie negatywny. Ponieważ jednak naród, jako spontaniczny produkt historii stanowi siłę realną, z potężnym ładunkiem energii, stąd konieczność politycznej natury — przystosowanie się do tych nowych okoliczności. Katolicyzm rozwiązał to w ten sposób, że tolerując, a nawet często pielęgnując różni-

ce regionalnego, powiedzmy, charakteru, jak język, styl zewnętrzny, zwyczaje, pewne tradycje narodowe i t. d., przybrał dla siebie postać jak gdyby narodową. Stoi jednak przy tym twardo na straży czystości wnętrza duchowego narodu, które po przez wiekowe oddziaływanie wypełnił swoją treścią katolicką, oderwaną w istocie od podłoża biologicznego narodu, bo kosmopolityczną.

Naród w/g prawdy katolickiej, jak mówi encyklika Piusa XI z marca b. r. „zajmuje godne miejsce w naturalnym porządku, ale znaczenia jego nie wolno podnosić „do najwyższej normy wszystkich", czytamy dalej, bo Królem i Prawodawcą wszystkich narodów jest Bóg, „przed którego wielkością narody są nikłe jak kropla w wiadrze wody".

Pozytywne stanowisko Katolicyzmu do Narodu ogranicza się jedynie do uznania pewnych zewnętrznych odrębności, które razem wzięte oczywiście nie wyczerpują właściwego pojęcia narodu.

Sposób w jaki encyklika papieska określa rolę i pozycję narodu w hierarchii wszelkich wartości wydaje się nam bardzo, ale to bardzo podobny do stanowiska komunizmu w tej materii. — Oto bowiem co napisał Stalin, wykładając pogląd Lenina na naród *)

1. Narody i różnice narodowe będą jeszcze bardzo, bardzo długo istniały, także i po zwycięstwie dyktatury proletariatu w zasięgu wszechświatowym.

2. Zniesienie odrębności języka, obyczajów i kultury narodowej byłoby czynem reakcyjnym.

3 Walcząc z burżuazyjną treścią kultury narodowej, w szczególności ze zjawiskiem usypiania ambicji mas społecznych jadem nacjonalizmu, nie należy atakować samej postaci narodowej, w jakiej się kultura przejawia.

Czytelnik może to sobie uplastycznić wstawiając na miejsce nomenklatury marksistowskiej odpowiednio szacowne pojęcia; idea powszechności, państwo miłości bliźniego, zasady Ligi narodów, braterstwa ludów, Kościoła Katolickiego i t. p.

Widzimy więc, że zgodność w traktowaniu narodu ze strony tych dwóch ponad narodowych ideologji jest uderzająca, i dla wielu niewątpliwie rewelacyjna.

* * *

W świetle zasad wszystkich światopoglądów o charakterze uniwersalistycznym, a więc anarodowym (katolicyzm, komunizm, wolnomularstwo), naród nie reprezentuje żadnego samoistnego bytu duchowego, wspartego o sobie tylko właściwe fundamenty metafizyczne; naród jest jedynie zespołem ludzkim mniej lub więcej przypadkowym, mającym stanowić siedlisko naturalne dla reprezentowanych przez te światopoglądy „wyższych" wartości, ponad narodowych.

Piniński

---

*) J. Stalin. „Discours sur le Plan Quinquenal", librarie Valois — Cytat, wzięty z książki Jana Stachniuka p. t. „Kolektywizm a Naród".

Odruch spłoszonej błogości

Rozwój wewnętrzny Polski jest naturalnym wynikiem oddziaływania na świat zewnętrzny systemu duchowego narodu, nazywanego przez nas ideologią grupy.

Skrystalizowanie się na zasadach personalistyczno - wegetacyjnego światopoglądu katolickiego polskiej ideologii grupy w końcu szesnastego stulecia musiało już w prostej konsekwencji, samo przez się zapoczątkować, trwający zresztą do dnia dzisiejszego, regularny proces degradacji naszego życia. Dzięki bowiem pełnemu zwycięstwu starych, odwiecznie niezmiennych i najlepszych dla wszystkich, (jakże zmiennych), warunków czasu i miejsca zasad - prawd katolickich, naród został do gruntu wyprany z wszelkich wrodzonych sobie popędów i postaw twórczych, aktywnych, dynamiczno - ekspansywnych, postaw którym zawdzięczał swój dotychczasowy potężny rozwój i poczesne miejsce w rodzinie przodujących państw zachodnio - europejskich.

Degradacja życia polskiego jest więc objawem zupełnie naturalnym i prawidłowym, całkowicie wynikającym z naszego charakteru narodowego; jest wynikiem nieuświadamianego sobie, spontanicznego działania narodu w kierunku ukształtowania warunków bytu zbiorowego na modłę swych katolickich podstaw światopoglądowych.

Zgodnie ze swymi głównymi cechami charakteru, personalizmem i wolą wegetacji, przeciętna społeczna, dążąc do wydzielenia się z rytmu życia zbiorowego, doprowadziła do zaniku więzów organizacji i to zarówno w stosunkach politycznych, jak i gospodarczych, równocześnie wprowadziła takie instytucje prawne, które zabezpieczały i niweczyły w razie potrzeby wszelkie wysiłki, skierowane ku zmianie tej ewolucji. (liberum veto).

Autarkizacja przeciętnej społecznej znajduje wyraz w życiu politycznym w całkowitym rozprzężeniu się aparatury państwowej i zaniku czynnika władzy. Ich miejsce zastępuje konieczna dla kontemplacji wolność, ku ochronie której ustanowiono właśnie liberum veto. Ostatnim ogniwem ewolucji ustroju politycznego, tak charakterystycznym dla epoki saskiej, jest atomizacja społeczeństwa, jako stan najbardziej odpowiadający personalistycznej postawie milionów Polaków wobec życia. Zadowolenia, ba, nawet uczucia dumy, stąd wypływających, nie może mącić oczywiście widmo upadku, bo to przecież jest rzecz mniej ważna.

Gospodarstwo narodowe przedstawia obraz analogiczny. Ożywiona wolą minimum egzystencji i zautarkizowana duchowo przeciętna społeczna wytworzyła odpowiedni swym wewnętrznym postawom typ gospodarstwa naturalnego, samowystarczalnego, a więc taki, który przy minimalnym wysiłku woli i mięśni, zapewniał minimum egzystencji — wegetację. Rozwój techniki i organizacji gospodarczej oczywiście został całkowicie zahamowany. Ustabilizowanie się potencjału gospodarczego pociągnęło za sobą z kolei pauperyzację. Nieuniknionym jej wynikiem było zahamowanie przyrostu naturalnego.

Tak wygląda zestalona w swym kresie rozwojowym całość systemu społecznego Polski, będącego wierną projekcją katolickich zasad światopoglądowych, które wypełniają świadomość milionów Polaków.

Pod naciskiem ideologii grupy, ulokowanej w gorących sercach obywateli „przedmurza" chrześcijaństwa" powstała swoista koncepcja socjalna. Była ona do głębi katolicką. Wszystkie elementy życia zbiorowego osiągnęły pewien stan, w którym panował idealny prawie bezruch. Życie społeczno polskie, na podobieństwo hiszpańskiego, spoczywało w niezmąconej pogodzie. Dziesięciolecia spływały, jak krople wody spadającej na kamienisty grunt.

Być może w tym obrazie istniały punkty ciemne, których ideologia katolicka nie chciała uznać za swoje prawowite dziecko. W każdym razie były one nie zamierzone. Istnieje jednak trudna konieczność życiowa, polegająca na tym, iż każde działanie zmierzające do pewnego celu, stwarza pochodne skutki, jako coś naturalnego i nieuniknionego. Ktoś spijając alkohol, pragnie tylko przyjemnego oszołomienia, i to jest cel zamierzony, wątpliwym jest natomiast, by pragnął doznać skutków katzenjameru i nudności po wytrzeźwie-

niu. Czy więc katolicyzm świadomie chciał pchnąć naród na tory degradacji? oczywiście nie. Ale... właśnie o to chodzi. Stąd też skutki katolicyzmu w życiu socjalnym takie, jakie nam rysuje życie polskie są z nimi nierozłączne. Nie można więc wyodrębnić zasad dogmatycznych katolicyzmu od „systemu realizacyjnego“, obciążając wszystkimi grzechami drugi, a strojąc w dziewiczą biel pierwszy, jak to chciałby uczynić obóz katolików „dynamicznych“.

Gdy więc Polska osiągnęła stan katolickiej harmonii socjalnej, i jako jej naturalny refleks w psycice zbiorowej, poczucie niewysłowionej szczęśliwości, życie społeczne było już nie „snem“, ale rozgrzanym bagnem. W całej pełni wystąpiły przejawy ziszczania się pierwszej zasadniczej antymonii dziejów polskich. Niższość życia polskiego biła w oczy tych, którzy umieli patrzeć. Nożyce potencjałów zewnętrznych powoli zdążały do wyrównania. Wówczas to powstało zjawisko, które wycisnęło decydujące piętno na historii Narodu ostatnich dwóch stuleci. Tendencja ku wyrównaniu potencjałów zewnętrznych oznaczała bowiem nic innego,jak tylko likwidację katolickiej harmonii socjalnej, t. j. upadek faktyczny Polski. Wyśnione dzieło pokoleń, misterna budowa, dająca tyle cichych upojeń stanęła przed widmem zagłady. Śmiertelne niebezpieczeństwo pobudziło wolę obrony. Jak płomień, rozszerzył się **„odruch spłoszonej błogości“**. Bronić się! Stanąć murem przy najwyższych wartościach, zagrożonych przez zaborcze barbarzyństwo! Odruch spłoszonej błogości to motor życia politycznego Polski od połowy XVIII w. Ideologia obrony daje w sumie to wszystko, co jest polityką polską. Ponieważ degradacja postępowała niepowstrzymanie, nieubłaganie, poczucie bezsilności, trwożna świadomość niemocy, pogłębiała głęboki uraz, wyrażający się w patologicznym kompleksie „obrony“. Czytamy u jednego z autorów współczesnych, iż misja dziejowęa Anglii wyraża się w woli władztwa nad koloniami i szlakami oceanicznymi świata, misja dziejowa Japonii to władztwo nad rasą żółtą, i sięgniecie po panowanie nad światem, misja Rosji, to rewolucja światowa, a misja narodu polskiego, **to obrona.**

Patologia „odruchu spłoszonej błogości“ rysuje się tu z niesamowitą jaskrawością. A. Mickiewicz w swoich prelekcjach r. 1842 pisał, iż naród polski zrealizował w pełni niedoścignionej ideały chrześcijaństwa w typie swego życia (epoka saska) i dlatego też, ponieważ o całe stulecia wyprzedził Europę, upaść musiał. Ideały tak pięknie zrealizowane w duszy wolnego indywidua, jak to z natchnieniem pisze Chłoniewski w „Duchu dziejów polskich“, istnieją pomimo przejściowej porażki politycznej; trzeba je bronić przed dalszymi zamachami. Tak więc obok pełnego lubości delektowania się swoją, jakże doskonałą formą duchową, kroczy nieustannie „odruch spłoszonej błogości“, ideologia obrony, **jako jeszcze jedyne zadanie, które zostało do spełnienia przed Narodem** na ziemi, jego kosmicznych wymiarów misja dziejowa.

Józef Grzanka.

KACENJAMER

Naturalną podstawą człowieka wobec niebezpieczeństwa lub nieszczęścia jest wola przeciwstawienia się. Przeciwstawienie się jednak będzie skuteczne wówczas tylko, gdy zwraca się przeciw istotnej przyczynie zła. Rozrzewnienie wzbudza w nas dżentelmen, co noc spijający w barze „Pod żabim okiem“ znaczniejsze ilości trunków wyskokowych, a następnie biadający nad niemiłymi przejawami katzenjameru. Bawi nas, gdy ów mąż miłujący spirytualia, nawet nie dopuszcza myśli, iż przyczyna codziennych nudności tkwi w kieliszku. „Z pewnością zaszkodziły mi flaczki — a przedwczoraj to kotlecik nie był zapewne świeży“ — konkluduje nasz bohater z kompresem na zwichrzonej głowie. „A może to dyskusje polityczne z radcą Sznapsewiczem mię tak denerwują, że codzień po tym nie chędogo się czuję?“ Mąż ów znajdzie tysiące „przyczyn kota“ i tysiące środków zwalczających owe „przyczyny“. Katzenjameru się nie pozbędzie. Pewną ulgę być może sprawiać mu będzie rada dobrego przyjaciela — trzy głębsze z pieprzem, trzy bez pieprzu i trzy tak. To trochę pomaga.

Nie inaczej jest w życiu społecznym. Koncepcja światopoglądowa, powszechnym otaczana szacunkiem, sprawia swoje naturalne skutki. Usunąć owe skutki można tylko wraz z nią samą. Gdy na ową myśl świętokradzką nie stać, zostaje tylko szukać „przyczyny“ upadku i degradacji gdzieindziej. Znajdzie się ich co nie miara. Między nimi może być wkońcu i to, że nie wcielono owej koncepcji w 100% a tylko w 99%. Trzeba ów błąd naprawić — wówczas będzie dopiero dobrze.

Fikcje błędów i wad

Rozplątanie chaosu współczesnego polskiego życia jest podstawowym zadaniem, po dokonaniu którego, można będzie dopiero myśleć o następnym, t. j. o montowaniu stylu polskiego, pozbawionego dzisiejszych antynomii. Antynomie te mieszczą się całkiem gdzie indziej, niż to się powszechnie zakłada. W poprzednim numerze „Zadrugi" omówiliśmy pierwszą zasadniczą antynomię dziejów polskich, polegającą na połączeniu ze sobą **substancji narodu polskiego**, t. j. masy biologicznej, folkloru, języka, państwa, i ziemi obejmowanej, z **koncepcją światopoglądową katolicyzmu.** Połączenie powyższe jest głęboko antynomiczne. Sens istnienia narodu polega na twórczości. Życie jednostek, przepływających przez ramy narodu, winno być skierowane na opanowywanie żywiołów go otaczających, udoskonalanie mechanizmu walki z nimi. Rozwój kultury to kumulowanie i udoskonalania aparatu walki, zarówno w świecie ducha, jak i środków materialnych. Katolicyzm polega na czymś wręcz odwrotnym. Dziedziną uprawy jest dla niego tylko dusza kontemplującej jednostki, zaś ogromny świat na zewnątrz, to zło konieczne, z którym należy się wiązać tylko w granicach konieczności utrzymania się fizycznego. W świeżo wydanej przez Instytut Akcji Katolickiej pracy znakomitego pisarza katolickiego Jacques Maritain'a, czytamy; „humanizm umyty we krwi Chrystusa...**stawia życie kontemplacyjne nad życie czynne** i wie, że życie kontemplacyjne, to najprostsza droga do miłości Pierwszej Przyczyny, w której się zawiera wszelka doskonałość... pocóż bowiem zajęcia codzienne, pocóż handel, pocóż władze państwowe, jeśli nie po to, by zapewnić **spokój zewnętrzny, potrzebny do kontemplacji"**. Opanowawszy centra nerwowe narodu polskiego w XVI w., katolicyzm zaczął kształtować substancję narodu według swego kontemplacyjnego ideału. W ten sposób powstała epoka saska i dzisiejsza, którą nazywamy „recydywą saską". Pamiętajmy przy tym, iż tenże J. Maritain z naciskiem podkreśla, iż **„katolicyzm kształtuje cywilizację, lecz nie jest przez nią kształtowany".** W Polsce próbuje się bowiem chwytu znanego od czasu sofistów, polegajcącego na t. zw. popularnie, odwracaniu kota ogonem. I tak z zasady słyszymy, iż to nie Kościół ukształtował naszą historię, lecz naród polski wymodelował katolicyzm na swoją modłę!

Po przez ideologię grupy polskiej włączył katolicyzm swój motor w tryby psychiki poszczególnego Polaka, uczynił go swym narzędziem. Pasy transmisyjne ideałów życiowych, zakreśliły tory aktywności codziennej Polaków w ekonomice, polityce i kulturze. Życie polskie zaczęło ewoluować w kierunku zgodnym z koncepcją społeczną katolicyzmu.

Etapy tej pogodnej ewolucji od wewnątrz, w niczym nie mącą uczucia błogości, jaki daje bezruch. Gdyby Polska znajdowała się na jakiejś izolowanej wyspie, stulecia i tysiąclecia upływałyby niezmącenie i szczęśliwie, jak cykanie zegara ściennego.

Gdy spojrzymy od zewnątrz, sprawa przedstawia się nieco inaczej.

W roku 1913, przyjmując produkcję przemysłową świata jak 100, mieliśmy w niej udział wynoszący około 1%, w roku pańskim 1928 udział ten spadł do 0,7%, w czasie kryzysowego roku 1932 wynosił już 0,5%, a w roku koniunktury światowej 1936-tym „sięgnął" do 0,4%. Jednocześnie nasza ludność wynosiła 1.5% całej ludzkości, w której było poza tym dość dużo kolorowców, stojących podobno na niższym poziomie cywilizacyjnym niż narody rasy białej. Cyfry jednak nie potrafią zmącić katolickiej pogody i szczęśliwości, w której pławią się dusze Polaków. Odruch spłoszonej błogości występuje dopiero wówczas, gdy zarysowuje się, sroga wizja obcych sił, które mechanicznie przyjdą mącić niewypowiedzianą słodycz ciszy „wsi spokojnej" i bytowania na „stałej posadzie". Wówczas powstaje alarm. Luminarze kultury polskiej ze zgrozą, pisząc o zgubności współczesnej cywilizacji, o szale produkcji i techniki, zabijających „osobowość", z zadowoleniem stwierdzają niedosiężną wyższość polskiego życia, któremu obce jest owe nowoczesne barbarzyństwo, o parę wierszy dalej bez zająknienia wpadają w ton jeremiady, że to niby brak nam autostrad, motoryzacji, maszyn, pieców hutniczych, „wytężonej pracy", „rozmachu twórczego" i t. p.

Błogostan saski idzie ręka w rękę z odruchem spłoszonej błogości. Jest to zasadnicza cecha naszej publicystyki współczesnej.

Niższość polskiego życia da się ująć w zestawieniach cyfrowych — stąd też mamy możność dostrzeżenia „nożyc potencjałów zewnętrznych“, nie jesteśmy natomiast zdolni dostrzec siłę, która owe „nożyce potencjałów“ stwarza. Pochodzi to stąd, iż świat duchowy przeciętnego Polaka jest wynikiem oddziaływania polskiej, czyli katolickiej ideologii grupy. Od najwcześniejszego dzieciństwa umysł każdego Polaka jest modelowany według systemu wartości, jakie daje ideologia grupy. Cały bagaż duchowy jednostki, kryteria dobra i zła, system wartości, wszystko to jednostka otrzymuje gotowe od swego otoczenia, w którym wyrasta. Wszystkie owe treści duchowe jednostka uważa za absolutne i własne. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem, które dałoby się określić „absolutem świadomości“, gdyż jednostka świat swego „ja“ uważa za coś absolutnego, jedynie godnego czci i miłości. Z „absolutu świadomości“ wyrasta głębokie przeświadczenie, iż system wartości, stanowiący o istocie „ja“, jest jedynie słuszny.

Jak o tym już była mowa, świat wartości duchowych jednostki, czyli „ja“, jest odbitką ideologii grupy. Z nich wynikają postawy jednostki wobec życia gospodarczego, politycznego. W ten sposób aktywność jednostki w życiu codziennym zostaje co do swego charakteru niejako zdeterminowana. Gdy więc zachowanie się Polaków w życiu społecznym na przeciąg kilku pokoleń posiada cechy zasadniczej prawidłowości, możemy przewidywać ostateczne rezultaty do jakich się dojdzie. Innymi słowy, posiadamy łańcuch przyczyn i skutków: ideologia grupy wyznacza profil duchowy przeciętnej społecznej; z danego profilu duchowego jednostki wynika sposób jej zachowania się w życiu codziennym; z danego typu zachowania się przeciętnej społecznej, wyrastają formy życia gospodarczego, politycznego i kulturalnego; ostatecznie dochodzimy do stanu gospodarstwa polityki w danej chwili. Stojąc na stanowisku „absolutu świadomości“, dostrzegamy całkowitą prawidłowość wszystkich wyliczonych ogniw, pełną zgodność z treściami wyznaczającymi „ja“. Wynikiem tej zgodności jest ów sławetny katolicki błogostan i niezmącona pogoda.

Temu błogostanowi przeciwstawia się „odruch spłoszonej błogości“. Sytuacja staje się dramatyczna. Z „absolutu świadomości“ wynika, iż podstawa z której się wyszło jest jedynie słuszna. Końcowe ogniwo, t. j. stan świadczący o istnieniu „nożyc potencjałów zewnętrznych“, zmusza do stwierdzenia, iż nie wszystko jest w porządku. Jakież tu może być wyjście? Tylko jedno; **„hipoteza błędu“**. Podstawy ideologii grupy nie mogą być kwestionowane nawet w najlżejszym stopniu, gdyż kryteria wartościowania i sama ideologia grupy, są to rzeczy identyczne. Można natomiast wartościować wszystko to, co znajduje się na zewnątrz. Brak tu punktu archimedesowego.

Tak więc połączenie antynomiczne sprzecznych pierwiastków, doprowadzające do „nożyc potencjałów zewnętrznych“, nie może być dostrzeżone, a myśl pobudzona przez odruch spłoszonej błogości, probując wyjaśnić niestosunki, schodzi na bezdroża „hipotezy błędu“. U podstaw hipotezy błędu leży przeświadczenie, iż w szeregu ogniw pomiędzy ideologią grupy, jako pierwszym i stanem rzeczywistości, jako ostatnim, musiał zaistnieć jakiś błąd, uchylenia się od prawidłowego przebiegu, dzięki czemu powstała rzeczywistość obciążona tym błędem, co wyrażam w „nożycach potencjałów zewnętrznych“. Konsekwencje przyjęcia hipotezy błędu są olbrzymie. Katolicyzm, modelując substancję narodową według swego ideału, stwarzając rzeczywistość polską taką, jaka ona jest, czyni to najzupełniej prawidłowo— **niema tu żadnego błędu.** Że stan, do jakiego ją doprowadził w dziedzinie twórczości cywilizacyjnej jest niższy, wynika to z zestawienia z stylem życia u innych narodów, posiadających ideologie grupy bardziej wydajne życiowo. Istota rzeczy tkwi właśnie w fundamentach, w ideologii grupy, a nie w jakimś ogniwie szczegółowym.

Po upadku Rzeczypospolitej Szlacheckiej pierwszy odruch dyktował przeświadczenie, iż przyczyna tkwiła na zewnątrz narodu polskiego, jako „barbarzyństwo zaborców“, „zachłanność sąsiadów“ i t. p. Rychło jednak rozpoczęto szukać błędu. Ponieważ źródło naszej niższości tkwiło w samej ideologii grupy, w fundamentach polskości, przejawy jej barwiły wszystkie dalsze ogniwa. Badanie zdążające do wykrycia „błędów“ natomiast musiało się rozpoczynać od punktu,

gdzie go z całą oczywistością stwierdzono, t. j. od ogniw ostatnich. Łatwo więc wykrywano nędzę polską jako element „nożyc potencjałów zewnętrznych“ i cofając się wstecz, szukano błędu w ogniwach coraz bliższych swego praźródła — zasad polskiej ideologii grupy. Mozolny trud rozgryzania poszczególnych związków, uparte szperanie za błędem, omyłką, nieprawidłowością, wypełnia historię polskiej myśli ostatnich pokoleń. Przy każdym nieomal ogniwie umysł badawczy triumfował, sądząc, iż znalazł oto przyczynę degradacji narodu. Sumienniejsza jednak analiza doprowadzała do wniosku, iż rzekoma „przyczyna“ jest tylko skutkiem jakiejś dalszej, którą należało dopiero wykryć. W końcu prawie wszystkie ogniwa zostały zbadane. Dziś powszechne się stało mniemanie, iż przyczyna degradacji tkwi w nieprawidłowości, której na imię „wady charakteru narodowego“. Jedno tylko ogniwo nie uległo zakwestionowaniu i to właśnie **pierwsze i decydujące.** Polska ideologia grupy, dzięki „absolutowi świadomości“ **pozostała w sferze „tabu“.** Przypominając to, co już omawialiśmy w „Zadrudze“ o głównych cechach charakteru narodowego i wtórnych, łatwo dochodzimy do wniosku, iż „błędem“ okazały się wtórne cechy charakteru narodowego, będące konsekwencją głównych, które natomiast uznane zostały za świętość i tytuł do chluby.

Istotna przyczyna, prowadząca nieubłaganie do „nożyc potencjałów zewnętrznych“, pozostała więc niewidoczna. Może więc bez przeszkód stale oddziaływać w tym samym fatalistycznym kierunku. Będąc pozbawieni zdolności uchwycenia źródła degradacji, stykamy się stale z jego namacalnymi przejawami. Przejawy te, w naszej bezradności, usiłujemy zrobić przyczynami. Wyjąwszy pierwsze i decydujące ogniwo, skłonni jesteśmy w każdym następnym dostrzec decydujący błąd. Stąd też każde z nich porówno nadaje się do spekulacji, jako „przyczyna degradacji“. Ciąg ten nazwiemy **„amplitudą błędów“.** „Amplituda błędów“ obejmuje wszystkie ogniwa łańcucha związków socjalnych, składających się na rzeczywistość polską. Ponieważ w „amplitudzie błędów“ nie znajduje się istotna przyczyna degradacji, więc też każdy hipotetyczny błąd posiada ten sam ciężar gatunkowy. Zarówno słuszny jest pogląd o partyjnictwie, jak i skłonności do kieliszka, żydach, niepunktualności, demotoryzacji, kryzysie światowym, indywidualizmie, biurokracji, wielkich majątkach ziemskich, karłowatych gospodarstwach, etatyzacji, demokracji i dyktaturze. Każda z tych przyczyn degradacji Polski jest słuszna w tym samym stopniu, gdyż jednako wisi w powietrzu. Z odruchu spłoszonej błogości wynika chęć działania, mającego przeciwstawić się rozwieraniu się „nożyc potencjałów zewnętrznych“. Działania te nazwiemy „działaniami reformistycznymi“. Przebiegają one po liniach wykreślonych przez teorię błędu. Każda taka teoria mieści się jak to widzimy, w „amplitudzie błędów“. Skazuje to działania reformistyczne na jałowość. Są one wszystkie z zasady chybione, chociaż mogą wywołać liczne skutki wtórne. Z jałowości i zasadniczej nieskuteczności „działań reformistycznych“ wykwita **druga antynomia dziejów polskich“.**

R. Sercewicz.

Cechy kobiece u podstaw Polskiego charakteru Narodowego

Jednostka ludzka z chwilą przyjścia na świat zostaje pomału urabiana przez środowisko, które ją otacza. Środowisko, w którym dana jednostka się obraca, również składa się z jednostek, urobionych duchowo przez swoich poprzedników. Wychodząc z tego założenia uważamy, że świat duchowy każdej jednostki i jej postępowanie w życiu codziennym jest wyznaczone przez treści tradycyjne. Treści tradycyjne stanowią pewien model dla danego środowiska, które urabia nową jednostkę. Model ten, to jest właśnie ideologja grupy.

Każde pokolenie danego środowiska coś ze siebie daje, coś tworzy, co zostaje wchłonięte przez następne pokolenie, jako dorobek duchowy. U różnych środowisk, (w naszych rozważaniach interesuje nas naród — jako

środowisko) bywają różne treści tradycyjne prawidłowo zorganizowane. Każdy naród ma odmienną ideologię grupy, wytwarzającą swoisty dla danego narodu światopogląd. Światopogląd ten nie jest zwarty, tylko ulega przeobrażeniom w miarę wnoszenia nowych treści tradycyjnych przez dane pokolenie. Wyjątek stanowią te grupy społeczne, których światopogląd opiera się o trwałe instytucje, przechowywujące ten światopogląd poprzez pokolenia.

Ponieważ fundamentem każdego światopoglądu są twierdzenia aprioryczne, wierzeniowego charakteru, to szczególnie zwartym światopoglądem jest światopogląd katolicki od tysiącleci przechowujący trwałość dzięki instytucji kościoła katolickiego.

Zasadą katolicyzmu jest personalizm, jako założenie absolutne regulujące stosunek jednostki do Boga. Osiągnięcie Boga realizuje się poprzez doskonalenie się duszy, t. j. poprzez pracę wewnętrzną jednostki nad sobą. Z tej kontemplacji i z zainteresowań się jednostki swoimi przeżyciami i swoim światem wewnętrznym wykwita indywidualizm wegetacyjny.

Postawy męskie wyrażają się w traktowaniu świata zewnętrznego jako tworzywa dla siebie, dla tego przewagę w nich mają **instynkt walki, instynkt woli sprawczej,** instynkt podporządkowania, instynkt samopoczucia jak to utrzymuje współczesna socjologja. Intelekt męski jest nastawiony również w tym kierunku. Cechami jego są w odróżnieniu od intelektu kobiecego; zdolność do myślenia abstrakcyjnego, zdolność tworzenia ogólnych koncepcji, obejmujących przeważnie świat i żywioły zewnętrzne. Z tego wynika organizacyjny stosunek do życia jako że organizacja jest to umiejętne operowanie bryłami świata zewnętrznego. Ponadto w psychice męskiej zasadniczym tonem jest wola.

U kobiet psychika jest zwróconą do świata wewnętrznego, do świata biologji. Stąd wynika słabe rozwinięcie postaw męskich jak popędu walki, woli sprawczej, brak postawy organizacyjnej i brak zdolności myślenia abstrakcyjnego.

W kobiecym charakterze główną cechą jest uczuciowość. Kobieta tworzy życie — więc ukochanie życia występuje na plan pierwszy.

Mały przykład. Pacyfizm męski jest koncepcją rozumową, pacyfizm kobiet jest żywiołowy, wynikający z niezdolności pojęcia istoty wojny. Rozpatrując cywilizację jako przetwarzanie świata zewnętrznego zrozumiemy nietwórczość cywilizacyjną kobiet, zwróconych stale do świata biologji.

Otóż te cechy kobiecego charakteru mogą się utrwalić w ideologji grupy i przeważać w typach kulturalnych danego narodu.

Cechy kobiecości szczególnie wyraziście występują w światopoglądzie katolickim, który również jest zwrócony do wewnątrz. Postawą polskiej ideologji grupy jest katolicyzm. Naszkicujemy poszczególne przejawy kobiecego charakteru psychiki polskiej.

Niezdolność myślenia abstrakcyjnego przejawiła się w dziedzinie filozofji. Stwierdzamy, mimo wszelkich pozorów, brak koncepcji oryginalnej światopoglądowej polskiej.

Dalekie echa Kanta i Hegla utrwalone w dorobku polskiej filozofji narodowej nie mogą być uważane za oryginalną koncepcję. **Elementy kobiecości polskiego charakteru narodowego** przejawiają się ponadto w psychice życia narodu. Uważnego historyka Polski zastanowić powinien brak rewolucyjności ogarniającej choćby okresowo cały naród. Powstania Polski to dzieło wyjątków nie całego narodu. Np. w powstaniu Styczniowym brało udział 15—30 tys. ludzi. W Legjonach Piłsudskiego było 5—8 tys. ludzi. Jak na naród 20 milionowy to naprawdę była rewolucyjność tylko jednostek. Za brakiem rewolucyjności podąża skłonność do afirmacji istniejącego stanu rzeczy, godzenie się zupełne ze światem istniejącym. Polski sentymentalizm i żywiołowy pacyfizm ogółu cechy nawskroś kobiece, święcą tryumfy pod każdym względem.

Od czasów średniowiecza brak koncepcji imperjalistycznej w Polsce. Ostatnia polska wojna zaborcza była to wyprawa na Bukowinę 1498 za Jana Olbrachta.

W rezultacie tych cech nawskroś kobiecych polskiego charakteru narodowego, kobiety wysuwają się coraz bardziej na czoło przewodnictwa duchowego. O tem jak głęboko twórczość kobieca odpowiada psychologji polskiej niech świadczą sukcesy kobiet w dziedzinie sztuki, literatury, nauki, a nawet sportu.

Nad tem rozwodzić się nie będziemy.

Dr. Włodzimierz Słoncewicz

Zasady ekonomiki polskiej

Charakter narodowy, wyłoniony z przewrotu kulturalnego w końcu XVI wieku, wyznaczał główne cechy osobowości przeciętnej społecznej. Z tych głównych cech wynikały jako nieodparta konsekwencja cechy wtórne. Z personalizmu ścieśnionego i woli wegetacji wyrastały: sławetny polski dyletantyzm, przekora, honorność, cierpiętnictwo, antyorganizacyjny stosunek do życia i kwietyzm. Postawa tak uformowanej jednostki w stosunku do życia gospodarczego wyrażała się w „woli minimum egzystencji". Tak więc „wola minimum egzystencji" jest zasadniczym oznacznikiem polskiej psychologii gospodarczej, fundamentem „polskiego homo oeconomicusa". Tym się wyróżniamy z pośród innych narodów, które wytworzyły własne, jakże odmienne od polskiego, style życia gospodarczego.

W poprzednim numerze „Zadrugi" była już omawiana konsekwencja „woli minimum egzystencji" dla form życia gospodarczego. Z woli minimum egzystencji wynikają bowiem następujące kategorie: wydzielanie się jednostki z rytmu społecznego gospodarstwa, o ile stan poprzedzający charakteryzował się wyższą organizacją i niedopuszczanie do wyłonienia się tendencji ku postępowi w dziedzinie form organizacyjnych; nazwaliśmy to **autarkizacją jednostki**; następnym elementem była **otoka ekonomiczna**, jako takie ukształtowanie się czynników gospodarczych, w których zautarkizowana jednostka mogła minimalnym wytężeniem woli, myśli i uwagi, zapewnić sobie fizyczne trwanie; następnie tendencja ku przekształceniu gospodarstwa społecznego na **sumę otok** ekonomicznych, a więc zejście na poziom t. zw. gospodarstwa naturalnego i, w końcowym wyniku, zaistnienie czynnika łagodzącego zbyt krańcową atomizację gospodarstwa, t. j. **żydostwo.** Ukształtowanie gospodarstwa według tych linii, było więc czymś zgodnym z naczelnymi ideałami przeciętnej społecznej; sposób zachowania się Polaka w codziennym życiu gospodarczym, był wyznaczony przez panujący światopogląd; on też wyżłobił styl polskiego gospodarstwa takim, jakim on był i jest.

Typowi aktywności gospodarczej, jako prawidłowemu wykładnikowi przejawiania się danego światopoglądu w życiu gospodarczym, przeciwstawiają się następujące główne czynniki; technika, organizacja gospodarczo - społeczna, kapitał, ludność, potrzeby ludzkie, i podłoże geograficzne, t. j. ziemia. Dany typ psychologii gospodarczej, wyznaczając sposób zachowania się milionów jednostek w ich codziennych zabiegach, musi wpływać na wyliczone czynniki gospodarcze w pewien określony sposób. Pomimo tego, iż każdy z tych czynników w pewnych granicach jest niezależny i zmienia się w sposób izolowany — zawsze jednak pod wpływem prawidłowego sposobu zachowania się milionów jednostek gospodarujących — ulegają one pewnej, dającej się przewidzieć, prawidłowej ewolucji.

Rozpatrzmy główniejsze elementy tego oddziaływania. W jaki sposób mogła wpływać „wola minimum egzystencji" na metody pracy gospodarczej t. j. technikę? Postęp w dziedzinie techniki jest uwarunkowany istnieniem woli przekształcenia jakiegoś zakresu zewnętrznego świata materialnego w myśl zorganizowanego wyobrażenia. Musi więc istnieć napięta wola sprawcza, kierująca myśl ludzką w pewnym kierunku, utrzymująca ją w ciągłym wytężeniu. Nie może być to tylko skłonność indywidualna, lecz musi wynikać z typu kulturalnego czyli ideologii grupy. Jest rzeczą oczywistą, iż typ jednostki modelowany od wewnątrz przez polską ideologię grupy, takiego kierunku woli i myśli posiadać nie mógł. Wyczyny poszczególnych jednostek w tej dziedzinie były wyłamywaniem się z ram panującego stylu życiowego. Czyż nie słyszycie okrzyków grozy z powodu nadmiernej technizacji, maszynizmu, zabicia osobowości właśnie w... Polsce. Toż samo tyczy organizacji gospodarczej. Naturze ludzkiej jest właściwy odruchowy konserwatyzm, afirmacja świata rzeczy zastanych. Postęp więc polega na pokonywaniu tej głębokiej skłonności. Siła motoryczna, łamiąca układ „rzeczy zastanych", musi więc mieć swoje źródła tylko w świecie duchowym. Napięcie do przetworzenia świata winno być wyższe niż moc oporu. To też w

kręgu danej ekspansywnej ideologii grupy, jednostki najbardziej twórcze z przyrodzenia, otrzymując ciągłą podnietę, wysuwają się na czoło, znacząc drogi twórczości. Wola minimum egzystencji dla postępu techniki i organizacji jest najskuteczniejszą zaporą. Formy metod produkcji, najbardziej sprzyjające minimalnemu wytężeniu, są dla niej duchowo najbliższe. Czytelnik z łatwością potrafi wyliczyć całą litanię przykładów, tę tezę potwierdzających. Mamy tu do czynienia ze zjawiskiem „statyzacji metod produkcji". Polega ona na istnieniu trwałej równowagi pomiędzy bodźcami duchowymi „polskiego homo oeconomicusa" a formami organizacji i techniki, najbardziej pasującymi do danego ładunku aktywności.

Od statyzacji krok tylko do następnego elementu; gdy niema postępu w dziedzinie metod produkcyjnych, niezmienną staje się wydajność pracy i nie może nastąpić akumulacja kapitału; nie powstaną nowe środki produkcji, ułatwiając dalszą pracę. Stąd wynika brak momentu rozwojowego w gospodarstwie polskim okresu 1600—1950. Stulecie 1815 — 1913 stanowi osobny rozdział naszej historii gospodarczej. Polski homo oeconomicus w tym stuleciu został odepchnięty od kształtowania polskiego gospodarstwa. H. Gąsiorowska w swej pracy p. t. „Polska na przełomie życia gospodarczego" podkreśla, iż „przemysł cudzoziemski został przeszczepiony na grunt polski w skrystalizowanych już gotowych formach". Inicjatywa, przedsiębiorczość i wykonanie było dziełem nie Polaków.

Statyzacja metod produkcji w połączeniu z unieruchomieniem czynnika kapitałowego, daje zjawisko zesztywnienia życia gospodarczego. Stan ten nazwać możemy **sklerozą otoczną.** Gdy tylko jakieś siły z zewnątrz nie mącą biegu polskiego życia gospodarczego, gdy swojski „homo oeconomicus" modeluje rzeczywistość według swych głębokich skłonności — wówczas ewoluuje ono z nieodpartą prawidłowością ku sklerozie otocznej. Inaczej oddziałuje nasz „homo oeconomicus" na czynnik potrzeb. Potrzeby są czymś niezależnym. Z chwilą, gdy się je uświadomi, dają o sobie znać po przez wywieranie stałego nacisku na psychikę. Otóż zjawia się tu następujący dylemat; różnorakie potrzeby, w szczególności potrzeby wyższego rzędu niż minimum egzystencji, a więc wszelki zbytek, wywierają swój napór na umysłowość podmiotów gospodarczych, z drugiej natomiast strony, najwyższe wartości światopoglądowe (ideologia grupy) wymodelowała postawę gospodarczą Polaka w postaci „woli minimum egzystencji". Między pragnieniem zbytku, a „wolą minimum egzystencji" istnieje przepaść. Wprawdzie antynomia ta jest równie stara jak rodzaj ludzki w Polsce, jednak od przewrotu duchowego w. XVI aż do naszych dni, nabrała niebywałej ostrości. Powstał system społeczny, rozwiązujący tę zasadniczą przeciwstawność. Pierwszym elementem tego systemu jest **zerwanie związku pojęciowego i wyobrażeniowego pomiędzy potrzebami charakteru zbytkowego a pracą wytwórczą.** W umysłowości polskiej wytworzyło się milczące przeświadczenie, iż praca wytwórcza ma na celu osiągnięcie środków do zaspokojenia potrzeb rzędu minimum egzystencji; zdobycie środków materialnych dla zaspokojenia potrzeb wyższych, z zasady nie wiąże się z wysiłkiem produkcyjnym. Zaspokojenie potrzeb zbytkowych (wyższych niż minimum egzystencji) osiąga się **po przez stosowanie zabiegów pozagospodarczych.** Są to z zasady metody agospodarcze i **antygospodarcze.** Prowadzą one do nadjadania substancji majątkowej narodu. Dźwignią tych zabiegów jest władztwo natury polityczno - socjalnej. Całość tego zjawiska moglibyśmy omównie określić terminem **„nadkonsumcji".** Zasada „nadkonsumcji" jest głęboko ukrytą w trzewiach organizmu społeczno - gospodarczego. Wyraźnie widzimy ją tylko z jej skutków, które znaczą naszą historię ostatnich stuleci. Nadkonsumcja z zasady spycha układ gospodarstwa narodowego na poziom najniższy, po przez

Nacjonalisto! Czytając uważnie literaturę katolicką — znajdziesz wytłumaczenie otaczającej Cię polskiej rzeczywistości

wyniszczanie substancji majątkowej narodu. „Skleroza otoczna“ i nadkonsumpcja razem ustanawiają kres poza który gospodarstwo polskie wykroczyć nie może. Kres ten jest harmonijny, gdyż wszystkie wielkości gospodarcze uzyskują w nim trwałą równowagę. Ludność wówczas stabilizuje się na pewnym stałym poziomie wraz z innymi czynnikami tak, jak to mieliśmy w epoce saskiej.

Uogólniając skutki oddziaływania „woli minimum egzystencji na czynniki gospodarcze, stwierdzić możemy, iż kresem rozwojowym gospodarstwa polskiego jest układ, w którym istnieje całkowita nieomal **stabilizacja wszystkich członów składowych,** przy zasadniczej prymitywizacji metod produkcji, sprowadzenia do minimum czynnika kapitałowego, (skleroza otoczna) pauperyzacji, i zaniku przyrostu naturalnego. W takiej konstelacji żaden z czynników nie ulega zmianie, i całość spoczywa w bezruchu; wówczas to istnieje pełne dopasowanie świata zewnętrznego do postaw duchowych polskiego homo-oeconomicusa. Wypływa stąd głębokie zadowolenie i swoistą sytość duchowa. Taka konstelacja jest jednak tylko biegunem, czy też ideałem ku któremu gospodarstwo polskie grawituje. Siły zewnętrzne często go od tego ideału odpychają. Stąd też ciągłe ciążenie w powyższym kierunku, który moglibyśmy nazwać **„biegunem tomistycznym“,** jako zgodnym z założeniami i kierunkową polskiej ideologii grupy. Biegun tomistyczny raz był osiągnięty w epoce saskiej. W stuleciu 1815 — 1913 nastąpiło odchylenie pod naciskiem sił zewnętrznych. Od r. 1920 rozpoczął się ponowny ruch ciążenia do „bieguna tomistycznego. Wiele znaków wskazuje na to, iż przebyło się ku niemu już nie mały szmat drogi. Jest to głęboki trend w fundamentach naszej budowy socjalnej.

Stykamy się tu z rzeczywistością, która wydaje się wprost dziwaczną, i trudną do pogodzenia z wszystkimi wyobrażeniami i pojęciami ekonomicznymi. Zróbmy krótki przegląd porównawczy pomiędzy marksistowskimi teoriami rozwoju gospodarczego, a podanymi wyżej zasadami polskiej ekonomiki; punktem wyjścia marksizmu jest stwierdzenie samorzutnie odbywającego się wzrostu sił wytwórczych, wyrażających się w stałym postępie techniki, dzięki czemu rośnie wydajność pracy ludzkiej. W ramach ustroju kapitalistycznego wyraża się to w powstawaniu „nadwartości“, która dzięki instytucji prywatnego władania środkami produkcji ulega przywłaszczeniu, przez kapitalistów. Następuje więc akumulacja kapitału, której dalszym etapem jest koncentracja. Z aktu przywłaszczenia „nadwartości“ wynika zjawisko walki klas, i pauperyzacji. Koncentracja kapitałów prowadzi do stopniowego dojrzewania przesłanek ku socjalizacji, kresem tej ewolucji będzie katastrofa dotychczasowej równowagi ustrojowej. Teorie nadwartości, akumulacji i koncentracji są jakby krzyżem pacierzowym gmachu myśli marksowskiej. Jak już czytelnik z łatwością dostrzega, polski system gospodarczy ewoluuje w całkiem odrębnym kierunku. Linia tej ewolucji staje się wyrazistą, gdy wyłączymy stulecie 1815– 1913, kiedy to na tok stawania się gospodrczego oddziaływały decydująco obce siły. Przede wszystkim w polskim układzie, w tych ramach rozpatrywanym, brak jest momentu wzrostu gospodarczego. Zamiast niego mamy „sklerozę otoczną“. Teorii „nadwartości“ moglibyśmy przeciwstawić chyba teorię „nadkonsumpcji“. Pierwsza powoduje prawidłowy wzrost gospodarczy, druga równie prawidłową degradację. Z teorią nadwartości jak i z teorią „nadkonsumpcji“ wiążą się wyobrażenia struktury socjalnej, wyzyskiwanych i wyzyskiwaczy. Będziemy tu mieli analogiczne teorie pauperyzacji i walki społecznej, jak z drugiej strony odpowiednikiem przejadania substancji kapitałowej narodu w Polsce przeciwstawiłaby się teoria koncentracji. Teoria systemu ekonomicznego polskiego ma w sobie coś z marksizmu naodwrót.

Dajmy jednak spokój paradoksom. Rzucimy okiem na rozwój historyczny naszego gospodarstwa od końca XVI wieku. Co jest uderzające, to wysoki poziom gospodarczy w momencie duchowego przewrotu, związanego z przeistaczaniem się duszy zbiorowej narodu. W ciągu niecałych dwóch generacji dobrobyt upada — i to jeszcze przed fatalnym rokiem 1648. Stwierdza to Kempner, zaznaczając, iż za Zygmunta III okazały się w pełni objawy upadku ekonomicznego Polski. Działał tu już wyhodowany „polski homo oeconomicus“. Wystąpiły wyraźnie objawy „nadkomsumpcji“, które rejestrowano

jako „błędy“ i „ogłupienie szlachty“. Odtrącając myśl o istnieniu polskiego homo oeconomicusa, a za tym i całego mechanizmu skutków, które swoim typem aktywności gospodarczej stworzył, skazujemy się na bezradność wobec zachodzących zjawisk. Gospodarstwo polskie aż do rozbiorów wydaje się nam pełne nonsensów, tępego egoizmu, podłości, gdy w rzeczywistości istniało tam całkiem prawidłowe urzeczywistnianie się zasad leżących w fundamentach polskiej ideologii grupy. Z woli minimum egzystencji wynikająca skłonność, do tego cośmy wyżej określili „nadkonsumcją“, musiała doprowadzić do bezwzględnej, antygospodarczej eksploatacji jednej części narodu przez drugą. Uszczuplenie substancji majątkowej narodu w postaci upadku miast, handlu, rolnictwa było czymś co można przyjąć jako rzecz naturalną. Wojny kozackie przyśpieszyły ten proces, lecz go nie stworzyły, ani też były czymś naprawdę decydującym. W przeszło sto kilkadziesiąt lat po tych wojnach Surowiecki narzeka na jakieś fatum, powodujące iż źródła dobrobytu wysychają w sposób nieodparty, nieubłagany.

Gdyby Surowiecki po spoczynku stuletnim, wstał na chwilę z grobu by nacieszyć się widokiem prężności gospodarczej Polski, ujrzałby obraz wprawdzie pozornie odmienny, lecz jednocześnie w czymś bardzo bliski i znany. Rytm współczesnego życia gospodarczego Narodu, narzuciłby mu ponure skojarzenia, z czymś, co tak gorąco zwalczał w swej pracy w r. 1810 p. t. „O upadku miast w Polszce“. Czy ujrzy i dostrzeże to pokolenie żywych?

J. S.

Złudy koniunktur i kryzysów

Zagadnienie polskiego kryzysu kulturalnego i ekonomicznego już od dość dawna pasjonuje mocno naszą opinię publiczną. Te nerwowe jednak poszukiwania drogi wyjścia z impasu na razie żadnego rezultatu nie dały, no i zapewne nie dadzą; przeciwnie powiększają tylko i tak już nie małych rozmiarów mętlik coraz to nowo - odkrytych „istotnych“ przyczyn i „trafnych“ rozwiązań. Czas już jest skończyć z bezpłodnym dreptaniem w miejscu i szukaniem w koło siebie przyczyn polskiego kryzysu.

Sił, które zrodziły dzisiejszą naszą nędzę duchową i materialną należy szukać nie w koło siebie, nie w warunkach zewnętrznych, ale właśnie wewnątrz siebie samych, w tych zorganizowanych treściach duchowych, które regulują nasz stosunek do świata zewnętrznego, t. j. w polskim typie kulturalnym, względnie — jak to określa Zadruga — w ideologii grupy. Wyrosła z katolicyzmu i ukształtowana przez niego w skończony i niezmienny do dziś system duchowy w końcu XVI wieku, jest ona tą siłą, która decyduje o zachowaniu się w życiu codziennym milionów Polaków na przestrzeni ostatnich trzech stuleci. — Struktura warunków zbiorowego bytowania narodu jest tylko jej zmaterializowaną postacią.

W ten sposób powstał mechanizm polskiego życia społecznego, rozwijającego się z zastanawiającą prawidłowością według pewnych określonych linii.

Czynniki polskiego życia gospodarczego, zostały uchwycone w tryby tego mechanizmu. Postawa przeciętnej społecznej dla omawianego okresu historycznego, wobec zagadnień gospodarczych da się określić „wolą minimum egzystencji“. Można tu w pełni zastosować teorię użyteczności krańcowej z ekonomiki klasycznej, z tym jednym tylko zastrzeżeniem, iż, zważywszy na słabe napięcie potrzeb i pragnień, ładunek aktywności w ten sposób wyzwalany, w przecięciu biorąc (t. j. miliony jednostek) doprowadzi do efektów całkiem mizernych. Rezultaty końcowe będą różne nie tylko ilościowo ale i **jakościowo.** O ile w warunkach angielskich zmiany zachodzące w życiu gospodarczym charakteryzują się ogólnie tendencją wzrostu, to kierunkowa zmiana w życiu polskim polega na grawitacji do pewnego kresu, osiągnięcie którego oznacza stabilizację wszystkich czynników życia gospodarczego na niesłychanie prymitywnym poziomie, całkowite zesztywnienie w bezruchu. Kres ten, ku któremu grawituje nasze życie gospodarcze,

zespół „Zadrugi" określa terminem „bieguna tomistycznego".

Otóż droga, którą przebywa układ wielkości gospodarczych, składający się na gospostwo polskie — do wyżej określonego „bieguna tomistycznego" jest niczym innym, jak tylko linią degradacji; etapy grawitacji ku biegunowi tomistycznemu, są etapami degradacji.

Poziom ekonomiczny Polski w w. XVI był bardzo wysoki. Od tego poziomu rozpoczęła się (po przełomie kulturalnym w końcu XVI wieku związanym z reakcją katolicką), grawitacja ku „biegunowi tomistycznemu".

Zaznaczyła się ona upadkiem handlu, miast, stabilizacją na prymitywie średniowiecza wsi polskiej, dezorganizcją władzy politycznej, wreszcie kresem demograficznym.

Biegun tomistyczny osiągnięty został w czasach saskich. Poszczególne dziedziny życia społecznego, ewoluując po linii degradacji, doszły do pewnego, harmonijnego poziomu i na nim zatrzymały się bezwładnie. Przeciętna społeczna, zrealizowawszy w pełni niemal w systemie społecznym swe wyobrażenia i ideały wewnętrzne, pogrążyła się w słodkim błogostanie i kontemplacji.

Niewola sprzęgła nas z rytmem życia państw ościennych. Układ bieguna tomistycznego został częściowo rozładowany wolą czynników obcych; im właśnie zawdzięczamy ten strumień kapitalizmu, który spłynął na ziemie polskie. Inicjatywa i kapitał obcy stworzył przemysł śląski, bielski, łódzki i inne komórki gospodarcze w poszczególnych miastach. Kapitalizm nie przeorał życia polskiego do głębi, nie mniej jednak zróżnicował je trochę, stwarzając na marginesie kołtuńskiego nurtu stosunkowo wysoki poziom życia, związany z produkcją kapitalistyczną. Zmiany w strukturze naszego gospodarstwa, dokonane drogą czysto mechaniczną były w istocie swej całkiem obce duchowi polskiemu. Skutki tego nie długo dały na siebie czekać.

Po odzyskaniu niepodległości z chwilą przyjścia z powrotem do głosu polskiego typu kulturalnego, całokształt naszego życia wszedł na linię degradacji; z nieubłaganą konsekwencją grawituje ono znowu ku biegunowi tomistycznemu. Rysy, które niewola wyżłobiła na naszym systemie gospodarczym, zacierają się coraz bardziej.

Oto kilka cyfr ilustrujących kierunek grawitacji naszego gospodarstwa.

Udział procentowy Polski w produkcji światowej, którą przyjmujemy jako 100:

	1913	1928	1932	1935
Ogólna wartość produkcji przemysłowej. . . .	0,9-1,0	0.7	0.5	0.4
Stal	2.3	1.3	1.1	1.1
Węgiel	3.4	3.3	3.0	2.6
Ropa naftowa	2.1	0.4	0.3	0.2
Surówka	1.2	0.8	—	0.6
Cukier buraczany . . .	8.6	8.2	5.4	4.7

Ludność Polski wynosi 1,5% ogółu ludzkości.

Tragiczna wymowa tych cyfr charakteryzuje całość naszego gospodarstwa, pomimo najróżniejszych tromtadracji optymistycznych.

Uzmysławiając sobie grawitację ku „biegunowi tomistycznemu", nie możemy nawet dziwić się takiemu stanowi rzeczy. Jasnym się dla nas staje poziom naszego życia gospodarczego. Z zestawienia powyższego wynika z przerażającą oczywistością, iż kryzysy ogólno - światowe czy też europejskie są tylko tłem, na którym się rozgrywa właściwy dramat narodu. Patrząc po przez pryzmat stosunków procentowych, dostrzegamy przejmującą prawdę, iż równolegle do wszelkich przeobrażeń zachodzących w gospodarstwie kapitalistycznym świata, w którym uczestniczymy, odbywa się niezmiernie regularny proces staczania się w dół. Zostajemy coraz bardziej w tyle.

Budzą się uczucia dalekie od tego, co się nazywa chrześcijańską miłością bliźniego, wobec tych najprzeróżniejszych utytułowanych kłamliwych autoryterów hałastry wykształceniowej, bojaźliwie ukrywających prawdę, oszukujących opinię publiczną fikcjami „kryzysu światowego", kursami akcyj w New Jorku, Londynie, „wahań w koniunkturze europejskiej" i t. p. pigułkami, usypiającymi poczucie odpowiedzialności. Nie o zawodzenia żałosne nam chodzi, ani o budzenie „odruchu spłoszonej błogości". Strach nie może być motorem twórczości. Stając wobec „permanentnego kryzysu", wynikającego z grawitacji do „bieguna tomistycznego", należy skojarzyć podstawowe elementy tego zjawiska i wyciągnąć wnioski twarde, bezlitosne.

Inż. L. Z.

O IDEOLOGII GRUPY

Ideologia grupy jest jednym z podstawowych fragmentów życia każdej wyodrębnionej grupy społecznej. Zagadnienie to nie jest jeszcze należycie przez socjalogię spopularyzowane, a jego znaczenie w rozwoju życia narodu ogólnie niedoceniane. Czytelnik śledząc łamy „Zadrugi“, często spotyka się z terminem; **ideologia grupy;** znaczenie tego pojęcia szerzej było poruszone w numerze 1 „Zadrugi“, w art. p. t. „Zasadnicza antynomia dziejów Polski“. Tam została sformułowana dziejowa antynomia narodu polskiego, polegająca na tym, że **polska ideologia grupy,** niezmienna w swej istotnej treści od w. XVI-go, stoi ze względu na swój jakościowy charakter, w zasadniczej sprzeczności z wyobrażeniem potężnego narodu. Ta antynomia zadecydowała o linii degradacji, po której toczy się całokształt życia polskiego. Mając więc na uwadze ogromną doniosłość zagadnienia ideologii grupy dla teorii rozwoju Polski w okresie lat 1600 — 1950, powracamy jeszcze raz do niego.

Wiemy dobrze, że codzienne zachowanie się określonego człowieka w normalnych warunkach jego życia posiada właściwy sobie i możliwy do bliższego sprecyzowania, styl. Zachowanie to, poza wrodzonymi, specjalnymi właściwościami charakteru, wyznaczone zostanie w miarę wzrastania człowieka wychowaniem, opinią środowiska, zwyczajami, wpojonymi zasadami religijnymi, obyczajami, t. zn. tymi instytucjami, które składają się na odrębność jakiejś grupy ludzkiej, przedewszystkim zaś narodu. W ten sposób człowiek zostaje umeblowany duchowo — ułożony; w ten sposób przejmuje od żywego otoczenia kryteria wartościowania, ideały, pragnienia. Społeczny system wychowawczy z bryły surowej, jaką jest jednostka w okresie narodzenia, przy pomocy wyżej wymienionych instytucji społecznych, kształtuje człowieka na obraz i podobieństwo swoje, wg. sobie właściwego wzorca, czyli typu kulturalnego. — Te wszystkie wartości, które mechanizm społeczny wtłoczył do wnętrza jednostki, bez jej czynnego udziału przy ich powstawaniu, jednostka skłonna jest uważać za swój, autonomiczny wytwór. Stąd powstaje fikcja wolnej woli, gdyż ta ostatnia znajduje się w jednym układzie z treścią trzonu duchowego jednostki, uformowanego przez grupę. Nacisk więc społeczeństwa na człowieka w momencie wykonywania przez niego aktu woli, jest dlań jak gdyby niezauważalny, odbywa się poza jego świadomością; stąd też rodzi się przeświadczenie, że wolna wola decyduje o postępowaniu. Ukłon oddany spotkanemu na ulicy znajomemu, jest dla zajadłego zwolennika teorii woluntarystycznych przejawem wolnej, nieprzymuszonej woli, bo przecież gdybym chciał, nie zdjąłbym kapelusza. Otóż to! „Gdybym chciał“. Ale nigdy, a przynajmniej przeważnie, to „chcenie“ nie następuje. Nie następuje dla tego, że od małego dziecka wkładane pewne normy postępowania obyczajowego zakazują „nie chcieć“ zdjąć kapelusza. Na straży tych norm stoją ostre sankcje ze strony opinii publicznej. — Ta rzekoma wolna wola, jest fikcją. W szczególności fikcją jest tam, gdzie akt woli dokonywany jest bez głębszych refleksji, spontanicznie, w drodze odruchu. Tych zaś aktów odruchowych jest w życiu człowieka przygniatająca większość; ogół ich decyduje o tym, jaki będzie obraz całego życia człowieka.

Mówimy więc, że od uprawy duchowej człowieka, zależy jego zwykłe zachowanie się — postępowanie na tle grupy, jak i ocenianie od strony indywiduum. Postępowanie człowieka w życiu codziennym jest niejako projekcją na zewnątrz jego duchowych postaw, jego trzonu duchowego. Mówiliśmy

Moralność narodu musi być zgodna z jego celem

już, że trzon duchowy członka grupy społecznej wymodelowany jest przez społeczny aparat wychowawczy wg. pewnego wzorca, którym jest **typ kulturalny,** właściwy dla danej grupy. I tu dochodzimy do pojęcia ideologii grupy. Jeżeli możemy mówić o różnych wzorach kulturalnych, różnych typach kulturalnych, właściwych dla różnych narodów, dla odrębnych kulturalnie grup społecznych, to dlatego, **że typ kulturalny wyodrębnionej grupy społecznej, narodu, powstaje pod działaniem jemu tylko właściwych tradycyjnych treści duchowych, które w narodzie po przez pokolenia zachowują swoje trwanie, znajdując siedlisko we wspomnianych na wstępie instytucjach społecznych, a mianowicie — w panującym systemie religijnym, moralności, obyczajowości, zwyczajach, wychowaniu, tradycjach historycznych, kulturze narodowej itd. itd. Ogół tych tradycyjnych treści duchowych stanowi ideologię grupy.**

Skoro wiemy już, co to jest ideologia grupy i znamy mechanizm jej działania, t. zn. mniej więcej zdajemy sobie sprawę z tego, w jaki sposób np. nasza polska ideologia grupy produkuje podobnych do siebie Polaków, (oczywiście, nie mamy na myśli podobieństwa fizycznego), to możemy teraz zastanowić się nad kwestią powstania ideologii grupy i jej trwania.

Genezy ideologii grupy i jej podstaw zarazem szukać należy w systemie religijnym, przyjętym ogólnie w danej grupie społecznej. Założenia religijne, rozstrzygające o celu ostatecznym człowieka, mają jak dotąd, decydujący wpływ na powstanie i wykształcenie się ideologii grupy. W szczególności systemy religijne, należycie rozbudowane w światopoglądy, oparte przytym o organizacje kościelne, posiadają szczególne warunki, by wpływać na jakość ideologii prupy. Tu leży też przyczyna dlaczego np. Kościół Katolicki walczył i walczy tak usilnie o szkoły wyznaniowe. — Ważniejszym jednak jest fakt, że ideologia grupy zrodzona z doskonałego systemu religijnego i jednocześnie znajdująca w nim stałego i gorliwego stróża i protektora, może być szczególnie silnie skrystalizowana, wyrazista i tym większą może posiadać siłę oddziaływania na jednostki rodzące się i żyjące w jej zasięgu. — Tu leży tajemnica szczególnej zwartości polskiej ideologii grupy i szczególnie jednolitego polskiego typu kulturalnego. Wiemy bowiem z poprzedniego numeru, że o charakterze polskiej ideologii grupy zadecydował i decyduje katolicyzm, jeden z najdoskonalszych systemów religijnych.

Znaczenie ideologii grupy, jako siły kształtującej osobowość członka grupy, leży przede wszystkim w tym, że człowiek, rodząc się, przynosi ze sobą na świat jedynie instynkty, pewne wrodzone, naturalne i trwałe (jak długo organizm żyje) skłonności, popędy. Popędy te ideologia grupy organizuje w/g właściwych dla siebie konstelacji. Może stwarzać możliwości dla wyładowania popędów wegetatywnych, już to dynamicznych. — Mówiliśmy o tym w poprzednim numerze „Zadrugi". — Mówiąc o znaczeniu ideologii grupy jako siły, która organizuje popędy człowieka, stawiamy czytelnikowi do rozpatrzenia taki problem:

Czy można człowieka pierwotnego wyobrazić sobie jako osobnika, którego popędy i instynkty wyładowywały się w sposób chaotyczny, niezorganizowany? Czy narastanie zaś świadomości polegało na stopniowym organizowaniu instynktów? Czy blisko tego stwierdzenia nie leży zasada powstania wszelkiej twórczości, zasada powstania cywilizacji? — Autor na wszystkie te pytania odpowiada: tak!

Piotr Zimnicki.

POLSKA MUSI ODNALEŚĆ SIEBIE

POLEMIKA

Wyłomy w opinii katolickiej

Ukazanie się „Zadrugi" wywołało wielkie poruszenie, szczególnie w obozie Katolickim. Jednak poza ciągłym powtarzaniem mało poważnych plotek jedynie dwa głosy z tego obozu zasługują na uwagę.

Poznańska „Kultura" i „Prosto z Mostu" reprezentują grupy literatów i publicystów o zdecydowanych katolickich profilach duchowych, przyczym, o ile grupa „Prosto z Mostu" uważa się za „narodową", nawet „nacjonalistyczną" to „Kultura" trzyma się raczej linii zakreślonej przez katolicyzm oficjalny .

Obydwa te pisma („Kultura" w art. pana Eugeniusza Myczki, „Prosto z Mostu" w artykule redakcyjnym) znajdują wiele słów uznania dla tez i ustaleń zawartych w pierwszym numerze „Zadrugi". To też mając ponadto na względzie poważne podejście do tematu ze strony tych pism, wyrażamy gotowość przedyskutowania tez socjologicznych „Zadrugi", jak proponuje „Prosto z Mostu". Tym więcej, iż mniemamy, że dyskusja, szczególnie z tymi pismami, które uważają się za wyrazicielki nowych, „dynamicznych" kierunków w katolicyzmie, doby dzisiejszej, może nader skutecznie przyczynić się do ustalenia roli katolicyzmu w rozwoju Polski, a także do uporządkowania w polskiej publicystyce t. zw. katolicko - narodowej sądów co do stosunku, w jakim do siebie pozostają katolicyzm i nacjonalizm.

„Prosto z Mostu" gotowe jest przystąpić do dyskusji, pod warunkiem sprecyzowania w „Zadrudze" dwóch momentów:

1) że jej ideologia nie kryje w sobie jakiegoś, ludendorfowskiego nawrotu do pogaństwa (słowiańskiego),

2) że krytyka katolicyzmu odnosi się do pewnych przejawów poreformacyjnego załamania się katolicyzmu, a nie do katolicyzmu w ogóle.

Ponieważ obawy „Prosto z Mostu" co do pogaństwa przebijają również dość wyraźnie w art. pana Myczki, więc wyjaśniamy, że te obawy są bezpodstawne już chociażby dla tego, że jak słusznie pan Myczka zauważył, „punkt ciężkości ideologii tej grupy (t. zn. „Zadrugi"), spoczywa nie w koncepcjach filozoficznych, ale w praktycznej płaszczyźnie socjologicznej". Ponadto, treść naszego symbolu, nasz kult dla „bohaterskich hufców słowiańskich", już w świetle tylko pierwszego numeru nie mogą być tłumaczone, jako propagowanie religijnych kultów dawnych Słowian. Nasz symbol Zadrugi wyraża tylko to, że nasza duchowa postawa, nasz bunt przeciwko panującej w Polsce katolickiej koncepcji kulturalnej, tkwi korzeniami w dawnej przedkatolickiej słowiańszczyźnie, realizującej pełną harmonię między masą biologiczną narodu, a jego ustrojem społecznym i kulturą. Symbol zadrużny jest dla nas nieprzebraną skarbnicą tych potężnych, twórczych wartości, które następnie katolicyzm zniszczył, zatracił, zepchnął w ciemne zakamarki duszy polskiej. Człowiek zamknięty w podziemnych lochach więziennych, tam słońce wyobraźnią widzi, gdzie je ostatnio stracił z oczu. A naród polski trwa obecnie w niewoli kulturalnej. To jest nasza podstawowa teza. Ta niewola zadecydowała o naszej degradacji w rodzinie narodów europejskich. Tę tezę „Zadruga" udowodniła.

„Prosto z Mostu" zgadza się z naszą tezą, że panujący w Polsce bierny typ psychiczny, zadecydował o linii degradacji, ale rolę w tym katolicyzmie ograniczyć pragnie jedynie do poreformacyjnego okresu. Stąd nie należy krytykować katolicyzmu jako takiego, a tylko jego przejawy po Soborze Trydenckim (1547 r.). Niestety, „Prosto z Mostu", zarzucając nam ten rzekomy błąd myślowy, nie precyzuje wcale, na czym polega różnica między istotą katolicyzmu w okresie z przed reformacji i w okresie po reformacji.—który to wg. P. z M. wyraził się w formach skażonych. Dla nas nie ma żadnych różnic i dla tego gorąco pragnęlibyśmy być uświadomieni, co do tych przemian, które tak tragicznie zaciążyły na dalszym rozwoju Polski. **Musimy tu podkreślić, i zwrócić uwagę czytelnika, że „Prosto z Mostu", organ grupy młorych katolików, uczynił pierwszy wyłom w jednolitej dotychczas opinii katolickiej, mianowicie zgadza się z pewnymi wprawdzie zastrzeżeniami, że rola katolicyzmu w Polsce w ostatnich czterech stuleciach, pokrywa się z naszymi tezami (prosimy to zapamiętać). Jest to niewątpliwie znaczny sukces pierwszego numeru „Zadrugi".**

Jeszcze dalej idące ustępstwo poczyniła „Kultura", bo oto co pisze jeden z czołowych teoretyków obozu młodych katolików, p. Myczka:

„Zadrugizm“ uderza w najsłabszy punkt katolicyzmu społecznego, mianowicie w przeciwieństwo, jakie zachodzi między typem kontemplacji oderwanej od życia zbiorowego i jego dynamiki, a kontemplacją twórczą w świecie zewnętrznym typu Hitlera, Mussoliniego i Stalina, której wyniki uzewnętrzniają się w dziełach namacalnych, widocznych. Do niedawna katolicyzm byłby bezradny wobec tego rodzaju zarzutu. Powszechnie bowiem uznany i uświęcony typ katolika odznaczał się cechą kontemplacji abstrakcyjnej, która w praktyce u przeciętnych jednostek nie była żadną kontemplacją, lecz raczej zanikiem problematyki wewnętrznej, ułatwiającym opanowanie psychiki katolika chwastem przyziemnego materializmu konsumcyjnego. Ten typ katolika przez długi okres, może przez kilka wieków dominował w życiu polskim. Ten typ jest tragedią Kościoła i tragedią Polski.

Gdy „Prosto z Mostu“ zgadza się obciążyć katolicyzm odpowiedzialnością za cztery ostatnie wieki tylko, to Pan Myczka już nawet żadnego ograniczenia w tył nie stwarza. Jakież więc wnioski konsekwentne należałoby z takich stwierdzeń wyciągnąć? Zdziwieni czytamy; „Do niedawna katolicyzm byłby bezradny wobec tego rodzaju zarzutów“. Obecnie już nie! Bo „tworzy się jednak — pisze pan Myczka — **młody polski ruch katolicki, o cechach dynamicznych i twórczych...** „Ma wolę wypełnienia twórczym rozmachem na miarę gigantów polskiej pustyni i puszczy“.

Znowu musimy zapytać: na czym polega „dynamizm“ polskiego ruchu katolickiego? Jakie są jego założenia folozoficzne? Czy inne, aniżeli te, które podaje Kościół, a które my streściliśmy w pierwszym numerze „Zadrugi“, w art. p. t. „Zasadnicza antynomia dziejów Polski“. Katolicyzm jest tylko jeden, „jedna wiara — jeden Kościół“. Jeżeli przeto Pan Myczka nie skreśli nam wyraźnie podstaw i założeń „nowego dynamicznego katolicyzmu“, to bez dyskusji nad jego dalszymi argumentami, będzie musieli stwierdzić, że jednak Pan Myczka jest bezradny wobec zarzutów, jakie życie polskie stawia katolicyzmowi, a dla pokrycia swej bezradności, wysuwa argument... „katolicyzmu dynamicznego“. Pióro nasze pragnie gwałtem napisać na czym polega ten paradoksalny zwrot: „katolicyzm dynamiczny“, ale powstrzymujemy się do czasu, kiedy otrzymamy wyraźną i autorytatywną odpowiedź na pytanie: Co należy rozumieć przez określenie: „Nowy, dynamiczny polski katolicyzm“?

Doskonale również rozumiemy, dlaczego Pan Myczka pragnie odróżnić katolicyzm dogmatyczny od systemu realizacyjnego, od katolicyzmu praktycznego, i wyjaśnimy to, skoro tylko otrzymamy odpowiedź na wyżej postawione pytanie. Ponieważ zaś omawiany artykuł wskazuje, że Pan Myczka jest człowiekiem dużej odwagi i niezależnego sądu, przeto spodziewamy się otrzymać odpowiedź szczerą. (z)

Co napisali

MOTTO:

Panowie w Ziemiańskich, Szwajcarskiej, czy Swann'ie
Nadpolitycy szepczecie tajemnie co dnia
Że wiecie, krzyczycie w krasomówczej wenie
co, kto—to mniejsza, grunt kto stoi za.

Pierwsze miejsce poświęcić wypada temu, który o nas najwięcej napisał — p. M. K., tym bardziej, że jest to jeden z czołowych publicystów obozu katolicko-narodowego.

P. M. K. zajął się „Zadrugą“ na łamach pisma, które doszedłszy dwadzieścia pięć lat temu do pewnego punktu rozwoju, gorliwie broni swych ideałów z tamtej epoki, uważając je za wykwit wszystkiego, na co myśl ludzka w Polsce mogła się zdobyć. Pismem tym jest organ „szarego szłowieka“, Kurier Poznański. Oczywiście, jeżeli się zabiera głos na łamach takiego dziennika, nie można się nastroić inaczej, jak tylko tyłem do wielkości, a frontem do spokojnego, codziennego życia P. M. K. — mamy wrażenie — jest też w takiej sytuacji, podobnie zresztą jak i cały szereg jego przyjaciół, których już nie stać na bunt przeciw rzeczywistości, bo są do niej nastawieni o tyle z zastrzeżeniem, o ile na nią wpływu nie mają.

Pisząc w jednym z organów katolicko-narodowych P. M. K. oczywiście z punktu wyraził przekonanie, że „Zadruga“ — to poganie, bo walczą z Kościołem. Że to jacyś zwolennicy bożków i bałwanów, którzy pragną wrócić do najbardziej prymitywnych i dzikich form życia religijnego. Cały wniosek o powrocie do pogaństwa wysuwa p. K. M. z nazwy, która jest starosłowiańska. Chcielibyśmy pocieszyć trochę, zaniepokojonych tym zwolenników obecnej Polski. Nie jesteśmy wcale poganami, choć to tak wygodnie o nas pisać. Nie wypowiadaliśmy się wcale w sprawach metafizycznych, nie określaliśmy ani słowem naszego stosunku do Boga, więc pocóż nas Panowie w tym wyręczają?

Natomiast zupełnie wyraźnie określiliśmy nasz stosunek do materii, do świata. I o tym nikt z pa-

nów nie wspomina. Nikt się nie zdobył na dyskusję z nami w tych sprawach, mających przecież znaczenie, a nawet decydujących o tym, czy Polska będzie pognojem dla innych zdrowych narodów, czy też sama będzie narodem wielkim. Bo przecież objawy bezradności w walce z materią są chyba oznakami słabości i małości duchowej.

A teraz o możnych protektorach i ukrytych a wyraźnych celach. Co do protektorów, to możemy zapewnić, że tak źle nie jest. Nie potrzebujemy ich i nie odczuwamy wcale ich braku, sami jesteśmy swymi protektorami i to zadecyduje o naszej sile. Nam wystarcza zupełnie, że mamy jasno określony światopogląd i że o jego realizację walczymy. Cele oczywiście mamy też zupełnie wyraźne i faktycznie „w danym wypadku — jak Pan pisze — **nie mamy doczynienia tylko z grafomańsko — „konsolidacyjnym" popisem kilku ludzi, którzy nie mogą wyżyć się na innym terenie".**

A teraz jeszcze jedno, p. M. K. pisze o rozpasaniu politycznym i o nas, jako objawie tego rozpasania. To już jest chwyt nie bardzo fair. Trzeba było naprzód przystąpić do rzeczowej dyskusji, a później ewentualnie, jeżeli się tę dyskusję przetrzyma, używać brzydkich określeń. Tak odrazu nawymyślać, nawet bez próby wyjaśnienia choćby takiego stosunku Kościoła do masonerii, to tak jakoś nie bardzo. Przecież ostatnio nawet K. A. P. zalecił nie używanie wobec każdego z kim się walczy określenia „mason". Tym bardziej powinien więc zalecić, ażeby w Polsce nie fabrykowano pogan, jak to z nami ma miejsce.

CO INTERESUJE TĘPAKÓW?

Wiele pism powtórzyło za Agencją Agrarną następującą wiadomość:

„Pierwszy numer „Zadrugi", uchodzącej za pismo grupy neopogańskiej w Polsce, wywołał duże zainteresowanie, kto stoi za tym pismem. W kołach poinformowanych krążą pogłoski, jakoby pismo to cieszyło się poparciem jednego z czołowych ekonomistów-publicystów, syna znanego krytyka literackiego. Pismem ma być zainteresowana jedna z sekt oraz jedna z grup politycznych".

Bardzo ciekawe, że wszyscy interesują się tym kto „stoi za tem pismem", a nie tym „co stoi" w piśmie. Podkreślamy to, jako jeszcze jeden z charakterystycznych objawów tępoty umysłowej naszej elity. Tępaków interesują zawsze tylko kto za kim stoi, kto komu daje i ewentualnie, kto od kogo bierze. Wszystko inne jest dla nich abstrakcją, do ich świadomości nie dochodzącą.

DO CZEGO DOPROWADZA ANTYSEMITYZM?

Żydy też się interesują „Zadrugą" i uważają ukazanie się naszego pisma za ostateczny upadek, do którego doprowadza antysemityzm. „Nasz Przegląd" stwierdza bowiem, że:

antysemityzm musi doprowadzić do pogaństwa

i że:

Trudno odmówić tym panom (t. j. nam—przyp. red.) **konsekwencji, bo jak precz z Żydami, to już całkiem à la Ludendorf, precz z wszelką religią semicką!**

Tymczasem nie jest tak, jak sobie tego Żydy życzą. Do sprawy żydowskiej podchodzimy w zupełnie inny sposób, niż „ruchy antysemickie", w sposób, który nie doprowadzi wcale do pogaństwa, tylko poprostu do tego, że ani jeden Żyd w Polsce się nie utrzyma. Zresztą piszemy o tym na innym miejscu.

NIE DOCZEKAMY SIĘ WYJAŚNIENIA

Przyjaznym głosem (tak przynajmniej to wyczuliśmy), był głos „Polityki" (dawn. Bunt Młodych). „Polityka" pisze o nas:

Pierwszy numer ładnie wydanego pisma zapowiada się interesująco. Brak znanych nazwisk wyrównuje zapał, zacięcie no i rzetelna praca współpracowników. Termin „Zadrugi" nie jest obcy naszym czytelnikom. Wynalazł go Stachniuk, autor „Heroicznej wspólnoty Narodu". W numerze omawianym zastanawia notatka o stosunku Kościoła Katolickiego do masonerii. Rewelacyjne wiadomości o kontakcie wybitnego jezuity O. Grubera z masonami, winne być wyjaśnione przez autorytatywne sfery kościelne.

Musimy, niestety, zasmucić redakcję „Polityki", wiadomościami, jakie do nas doszły. Żadne rewelacyjne wiadomości, nie będą wyjaśniane przez autorytatywne sfery kościelne. Nie będzie również polemiki na temat zgodności katolicyzmu z nacjonalizmem. Postanowiono nabrać wody do ust, zamknąć oczy i nas nie zauważyć. To, że parę pism jak np. Mały Dziennik czy Głos Narodu napisały kilka wymysłów, niczego nie dowodzi. Już się zorientowano, i więcej, przez dłuższy okres czasu nie będzie się pisać w dziennikach katolickich o Zadrudze i t. p. zdrożnościach. Nawet ks. Pirożyński głosu nie zabierze.

NIE WARUNEK, ALE TEMAT DO DYSKUSJI

„Prosto z Mostu" powitało nas notatką, z której widać, że redaktorzy tego tygodnika zdają sobie sprawę z konieczności przedyskutowania naszych tez i z tego, że niepodobna ich nie wziąć pod uwagę. P. St. Piasecki i jego grupa uważają jednak, iż „Zadruga" powinna wyjaśnić i sprecyzować, że:

1) jej ideologia nie kryje w sobie jakiegoś naiwnego, ludendorfowskiego nawrotu do pogaństwa,

2) krytyka katolicyzmu odnosi się do pewnych przejawów poreformacyjnego załamania się katolicyzmu, a nie do katolicyzmu w ogóle.

Jeżeli idzie o punkt pierwszy, to uważamy, że redakcja „Prosto z Mostu" uległa nastrojom, wywołanym notatkami pism codziennych. Sądzimy, że w tej sprawie nic do wyjaśnienia nie ma. Naszą ideologią jest czysty nacjonalizm polski, a nawiązanie do fragmentów przeszłości, lepszej niż saska, chyba nie musi mieć charakteru powrotu kultu Światowida. Z takim samym powodzeniem, z tego co pisaliśmy, możnaby „wywnioskować", że chcemy wrócić do prasłowiańskich form produkcji i do mieszkań à la domy w Biskupinie.

Drugi punkt, natomiast jest ważny, ale nie może być **warunkiem** rozpoczęcia dyskusji, lecz jej **tematem.**

GŁOS SOCJALISTY.

Jedynym głosem z kół lewicy, które jakoś o „Zadrudze" naogół milczały, jest obszerna recenzja K. Czapińskiego, zamieszczona tylko

w prowincjonalnych wydawnictwach „Robotnika".

Recenzję tę cechuje jakby pewna rezerwa. P. Czapiński pisze m. in.;

Czytamy uważnie artykuł wstępny p. t. „Kim jesteśmy?"

„Dusimy się w oparach ubóstwa duchowego i nędzy materialnej. Na widok tego, co nas wokół otacza, upokorzenie targa uczuciem"...

Tak, to jest klucz do zrozumienia psychicznej postawy redakcji. Chodzi jej o brak energii w życiu Polski (zwłaszcza gospodarczym), brak rozmachu, inicjatywy, ekspansji, wytrwałości. „Wegetatywna" psychika społeczeństwa razi „Zadrugę. Trzeba dać jej anglosaskie „nastawienie"! Trzeba pozbyć się tradycyjnych treści duchowych! Bo inaczej Polska nie wytrzyma rywalizacji z państwami Zachodu! Trzeba zdobyć się na śmiałą teorię wewnętrznego rozwoju Polski! Trzeba stworzyć nowe podstawy kultury polskiej! Stary „klimat" już się nie nadaje! I „Zadruga" przychodzi do najistotniejszego swego wniosku — trzeba wyjść z obrębu kultury katolickiej".

Dalej, przytaczając cytaty z kilku artykułów „Zadrugi" p. Czapiński zgadza się na większość z nich. Kłopocze się tylko o to, czy zlikwidowanie wpływów katolicyzmu na psychikę polską zmieni co w Polsce.

Więc w czym ostatecznie widzą nasi socjaliści przyczyny zła. Zdaje się, że w dalszym ciągu nie wyszli po za dziedzinę walki z sutannami. A więc wolą sutanny, aniżeli nacjonalizm?

W każdym bądź razie trzeba przyznać, że głos p. Czapińskiego był poważny, wymowny i ciekawy.

KORESPONDENCJA

Ukażanie się Zadrugi wywołało szeroki oddźwięk w całym społeczeństwie. Z nadsyłanych nam z całej Polski listów umieszczamy jeden z nich (niestety z braku miejsca tylko w wyjątkach) jako najbardziej typowy. — Red.

WIELCE SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Wczoraj z rąk p. F. C., mego przyjaciela otrzymałem pierwszy numer „Zadrugi".

Przeczytałem go jednym tchem.

Treść zawarta w pierwszym numerze dała mi odpowiedź na dręczące mnie od dawna pytanie, czy nie ma w Polsce ludzi, w wyższych sferach kulturalnych, którzyby się interesowali zagadnieniem czystego nacjonalizmu.

Zagadnieniami politycznymi interesuję się od 34 lat. Doświadczenie życiowe doprowadziło mnie do wniosku, że wielka przyszłość naszego narodu jest uzależniona od powstania w Polsce czystego nacjonalizmu. Dwukrotnie użyłem wyrażenia „czystego nacjonalizmu", albowiem taki tylko ruch polityczny możemy nazwać nacjonalizmem, który za **jedyny swój cel** będzie miał **dobro całego narodu.**

Bóg i Ojczyzna, Polska Chrystusowa, Naród i Państwo, Polska Pracy, Polska Demokratyczna i t. p. zawołania są wg. mojego przekonania — konstruowane przez ludzi i niemądrych i nieuczciwych...

Jeżeli rozważam nędzę i nicość naszego narodowego bytu, a siłą kontrastu jeszcze uwielokrotnioną przez porównanie z mocą i prężnością innych narodów, to bardzo boleśnie odczuwam wstyd i upokorzenie z poczucia naszej niemocy.

W rozgardiaszu i mętliku haseł, ideologii, poglądów i zamierzeń politycznych napróżno wyczekiwałem na czysty, męski i odważny głos nacjonalistyczny.

Po raz pierwszy wczoraj natknąłem się na pierwsze słowo nacjonalistyczne. Nie tracąc ani jednej chwili czasu zgłaszam się do współpracy na wezwanie, zamieszczone na pierwszej stronicy „Zadrugi" (nr. 1)......

Niepojętym i niezrozumiałym jest dla mnie fakt, że góra społeczna jest tak silnie rozproszkowana politycznie i że dotychczas nikt się nie odważył wystąpić z hasłem nacjonalistycznym.

Przedwojenny ruch narodowy, który swoim zasięgiem ogarniał prawie całą część społeczeństwa myślącego, aczkolwiek, wywodząc się ze szlacheckiego środowiska — nie był wolny od przywar szlacheckich, jednak był najbliższym prawdy nacjonalistycznej. Ruch ten w dalszym swym rozwoju zatracił pierwotną swą linię wytyczną i idąc po krzywej — doszedł aż na... papieskie podwórko...

Każdy nacjonalista uznający za swój najwyższy cel życia dobro narodu, nie podzielonego na klasy i warstwy, ale jako całość — jest obecnie pozbawiony przytułku politycznego i „błądzi po pustyni polskiego życia, nie znajdując nigdzie celu".

Jeżeli WPanowie zważycie, że w życiu politycznym Polski bierze czynny udział znikoma część obywateli, to ta olbrzymia większość błądzi właśnie po pustyni, nie znajdując nigdzie celu. Nie oznacza to, aby ci ludzie nie myśleli i nie zastanawiali się nad przyszłością swego narodu, lecz myśli swych nie mają gdzie wyładować i pragnień w czynie urzeczywistnić. Wyczekują oni z utęsknieniem ukazania się przywódców ruchu czysto nacjonalistycznego, którzyby „pragnęli w męce rozkoszy twórczego wysiłku dla celu opromienionego Wielkością", a nie tylko dla oportunistycznego i materialnego zainteresowania i odbierania hołdów od takich samych oportunistów i materialistów — stanąć na czele.

Łączę wyrazy szacunku i poważania.

L. M.

Wydawca i redaktor JÓZEF GRZANKA

Odbito w Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, Warszawa, Żelazna 56, tel. 5.22-05.

A D R E S REDAKCJI i ADMINISTRACJI
Warszawa, ul. Leszczyńska 8 m. 3, tel. 260-18
Godziny dyżurów: w każdą środę w godz. 19—20
Wpłaty na konto czekowe P. K. O. Nr. 15.602
Konto rozrachunkowe 183.

WARUNKI PRENUMERATY
Kwartalnie zł. 1.50 — Półrocznie zł. 3.00

Zakł. Graf. B. Pardecki i S-ka, W-wa, Żelazna 56, tel. 5.22-05